Nr. 297. Lwów — Sobota dnia 29 Grudnia. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
zaś tłustym g rmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct
Reklamy . . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Tomasza B. | Danyiła Pr.
Jutro: G. po B. Nar. | N. 28 po Sosz.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 57
Zachód „ „ 4 „ 8

Długość dnia g. 8 m. 9
Przybyło dnia od wczoraj m. 0

Przegląd polityczny.

Lwów 28 grudnia.

Za kilka dni węgierski gabinet Wekerlego będzie już należał do niepowrotnej przeszłości, bo jest on — jak o nim mówią liberałowie — „dębem wyrwanym z korzeniami“. Jednak ten dąb już od początku swego istnienia był nieco nadpsuty i chociaż wystąpił na widownię z zapowiedzią takich czynów, które świadczyły o poczuciu wielkich sił młodzieńczych, to wszakże wytrawni politycy mówili o nim, że nosi w sobie zarodek śmierci. Rzeczywiście tak było. Listopad 1892 roku upamiętnił się w dziejach węgierskich tem, że stronnictwo liberalne po dwudziesto-pięcio letnich rządach, pełnych roztropności i szanowania narodowych tradycyj, poczuło się tak potężnem w rządzie i kraju, iż postanowiło wykonać swój międzynarodowy, masoński program: bez żadnej potrzeby, uczuwanej przez społeczeństwo, wysunęło na pierwszy plan swej działalności reformę stosunków wyznaniowych na ogromną niekorzyść Kościoła katolickiego. W dzień tysiącletniego trwania Węgier miały się one ujrzeć pierwszem na świecie państwem bez żadnej religii. Trzeba przyznać, że nader zręczni a ukryci kierownicy liberalnego stronnictwa zdawna przygotowywali ten moment: wszystkie posady rządowe, komitatowe i miejskie, prawie wszystkie poselskie i radzieckie stanowiska, katedry uniwersytetów, redakcye — zgoła cały myślący i mówiący świat węgierski był zapełniony albo ludźmi przejętymi masoństwem, albo zależnymi od finansowej potęgi giełdowej masoneryi. Reforma tedy powinna była przejść nadzwyczaj gładko i uchodzić powszechnie za jednomyślny wyraz życzeń całego narodu, aż do ostatniego człowieka. O rozległości tych przygotowań, o wiele większych, niż poczyniły Prusy do wojny z Francyą, świadczą późniejsze demonstracye, które na każdy dany znak przez masonów, legalnie istniejących na Węgrzech, wybuchały z siłą orkanu. Stała się jednak niespodzianka: z chwilą wniesienia do sejmu ustaw bezwyznaniowych pękło liberalne stronnictwo. Sam prezes gabinetu hr. Szapary oparł się temu zamachowi na historyczno-religijny ustrój państwa i złożył urząd; ze stronnictwa zaraz wystąpiło trzydziestu posłów; duchowieństwo katolickie podniosło protest, w ślad za niem poszły narodowe cerkwie: rumuńska, serbska i unicka, wreszcie zaczął się formować obóz katolicki na wzór niemieckiego centrum. Na więcej nie mogły zdobyć się na razie Węgry, omotane masońską pajęczyną, ale widocznem było, że się sumienie narodowe ocknęło i że będzie walka. Gdyby to przewidywało masoństwo, możeby jeszcze na szereg lat odłożyło spoganienie Węgier, teraz zaś karty były już odkryte, cofać się było zapóźno, więc zostawało iść przebojem, korzystając z tego, że się w sejmie rozporządzało większością 175-ciu głosów. Hetmanić w tej walce podjął się Wekerle, który, jako dotąd minister finansów, stał najbliżej świata giełdowej masoneryi. Powstał tedy ów gabinet w chwili, gdy liberalne stronnictwo po raz pierwszy zarysowało się niebezpiecznie i pękło w jednem miejscu — i to właśnie stanowiło zarodek śmierci tego gabinetu. Rozumiał on, iż sam program bezwyznaniowy nie jest dostateczną dla niego podstawą, więc zapowiedział jeszcze inne doniosłe zmiany: dokończenie regulacyi waluty, reformę administracyjną i reformę sądownictwa, sprawy tak ważne i trudne, że powinny być przeprowadzane bardzo powolnie i nigdy razem, gdyż taka ogólna przeróbka wszystkiego za wielka jest na siły każdego narodu. Więc ta obfitość programu, z którym wystąpił gabinet Wekerlego, była takim samym błędem, jak forsowanie ustaw bezwyznaniowych. Ale zresztą odtąd on popełniał same jeno błędy, zmuszany do nich złym początkiem. Było to jakby przekleństwem złego czynu.

Nadzwyczaj szybkie przeprowadzenie ustaw bezwyznaniowych przez sejm, przyczem dziwnie lekceważono poważną opozycyę — to był błąd pierwszy.

Kiedy izba magnatów odrzuciła te ustawy, poszczuto na nią ulicę, w sejmie rzucono jej groźbę, że będzie zniesiona, jako instytucya zmurszała, niemająca narodowej myśli, niepotrzebna, a na dwór uderzono, zarzucając mu niesłusznie, iż przez swych dygnitarzy wywiera wpływ szkodliwy dla rządu. Tak zrażono do siebie wszystkie sfery poważne i najpoważniejsze — i to był błąd drugi.

Co ubywało liberalnemu stronnictwu przez odrywanie się od niego katolików i w ogóle ludzi umiarkowanych, to ono uzupełniało żywiołami skrajnymi. Partya koszutowska i ugronowscy radykaliści zgadzali się na ustawy bezwyznaniowe, więc liberałowie zbliżyli się do nich, chociaż to były stronnictwa antipaństwowe: pierwsze z nich nie uznawało nawet dynastyi, drugie tylko unii z Austryą, czyli ugody z roku 1867 — oba powinny były być odpychane przez rząd, jeśli on chciał być lojalnym w obec Korony, i przez liberałów, którzy od swego powstania za czasów Deaka ogłaszali się za jedyne wierne konstytucyi, ugodzie i tronowi stronnictwo. Wprawdzie nie zawarło ono sojuszu z radykałami i koszutowcami, ale za ich pomoc w kwestyi ustaw bezwyznaniowych okazywało im ogromną pobłażliwość, w skutek czego nigdy przedtem nie było tak silnej i swobodnej agitacyi antidynastycznej i antikonstytucyjnej, nigdy tylu hec warcholskich, co w ostatnich dwóch latach. W ten sposób liberałowie ze swoim gabinetem zadali kłam własnemu dowodzeniu, iż są jedynem stronnictwem nawskróś dynastycznem i wiernem ugodzie z roku 1867; — i to był błąd trzeci.

Przyłączyło się wiele innych, jak usuwanie żupanów i nadżupanów, niechętnych dążnościom masońskim, jak szkalowanie i dokuczanie katolikom, którzy się organizowali we własny obóz, jak rozwinięcie ucisku w powiatach rumuńskich i serbskich, gdzie duchowieństwo ortodoksalne stanęło przeciw ustawom bezwyznaniowym nietyle z religijnych, ile raczej z pobudek narodowych i autonomiczno-kościelnych. Jak bardzo liberałowie stracili równowagę politycznej myśli, jak depcząc wszelkie względy szli z zamkniętemi oczami do swych ustaw bezwyznaniowych, służy znakomitym dowodem przedostatnie, wybuchłe w czerwcu przesilenie: aby na Koronę wywrzeć nacisk, Wekerle podał się do dymisyi, Cesarz ją w zasadzie przyjął, lecz musiał zwrócić, bo liberałowie rokoszańsko wystąpili przeciw powołanemu na urząd prezesa gabinetu hrabiemu Khuen-Hedervaryemu, a posunęli się w zuchwalstwie jeszcze dalej, gdyż wyobraziwszy sobie, że Cesarz żąda dymisyi nietaktownego ministra sprawiedliwości Szilagyi'ego, krzyczeli i domagali się arogancko, aby właśnie został. I został, bo wielki w masoństwie Szilagyi był dla Korony tak mały, iż czy on jest, czy go nie ma, to jej było wszystko jedno. Ale ta arogancya liberałów, ten ich rokosz przeciw mianowaniu Hedervary'ego przepełnił miarę cierpliwości Monarchy. Wekerle został, ale jego usunięcie już było postanowione. Czekano tylko dojrzenia stosunków, aby nie potrzeba było ani chwilę porzucać konstytucyjnego gruntu.

I doczekano się rychło. Powstał nareszcie katolicki obóz pod wodzą dwóch śmiałych magnatów, niemających ani centa długu, więc niezależnych od giełdowej masoneryi. Są to hrabiowie: Mikołaj Esterhazy i Ferdynand Zichy. Towarzyszem ich jest jeden z najgorliwszych i najczynniejszych biskupów, ks. Steiner, rezydujący w Szekes-Feherwarze, dawnej stolicy koronacyjnej. Tam właśnie zawiązano obóz katolicki pod urzędową nazwą „Węgierskie katolickie stronnictwo narodowe“, tam założono nowy dziennik *Fejermegyei Naplo*, który będzie organem tego stronnictwa i tam ogłoszono program jego, mogący służyć za wzór politycznej bystrości, rozwagi i stanowczości w wyznawaniu katolickich zasad.

Program przedewszystkiem oświadcza, iż stronnictwo katolickie nigdy nie zejdzie z drogi parlamentarnej. Na niej domagać się ono będzie r e w i z y i dopiero uchwalonych ustaw bezwyznaniowych, zwłaszcza ustawy o ślubach cywilnych, a pod względem prawnopolitycznym zawsze obstawać będzie przy dynastyi i ugodzie z Austryą z roku 1867-go. W ten sposób nowe stronnictwo wystąpiło w obec Korony jako czynnik, zasługujący na zaufanie. Z drugiej strony, pomieszczając w samej swej nazwie wyrazy „stronnictwo narodowe“, a w programie oświadczając się za „konstytucyjną supremacyą żywiołu węgierskiego, jako naturalną i nieulegającą dyskusyi“, zasłużyło na zaufanie szerokich kół katolickich, pałających węgierskim patryotyzmem. Równocześnie jednak nie zraziło do siebie narodowości nie-węgierskich, gdyż wbrew szowinistycznej metodzie liberałów, żąda w swym programie „sprawiedliwości i słuszności“ dla wszystkich narodów, zamieszkujących kraje korony św. Szczepana. Znalazłszy w ten sposób złoty środek w kwestyach politycznych, nie opuszcza go katolickie stronnictwo, dotykając spraw socyalno-ekonomicznych i administracyjnych. Przemawia tedy za tworzeniem stowarzyszeń rolniczych, mających własne kasy, zamiast banków, obliczonych wyłącznie na zyski. Broni kapitału i wielkiego przemysłu, albowiem „bez bogactwa i bogaczy nie jest możliwy wszechstronny rozwój gospodarstwa narodowego“, lecz jednocześnie żąda ochrony dla małych przemysłowców, dla rzemieślników, których „wielki kapitał przenigdy nie powinien wyprzeć“. Oświadcza się za wprowadzeniem jednolitej w głównych podstawach administracyi w całem państwie i chce, aby ona była zależna od centralnego rządu, lecz ostrzega przed zbytnią centralizacyą, która zabija samodzielność obywatelską. Uznaje pożyteczność rozszerzenia prawa wyborczego, ale odrzuca „suffrage universel“ i wszelką w ogóle skrajność. Jest to zatem program umiarkowany, zbudowany podług myśli Deaka i tylko w drobnostkach nieco rozszerzony, stosownie do potrzeb wytworzonych przez życie. A więc może on tworzyć trwałą podstawę prawa publicznego.

Jest tedy stronnictwo, które może objąć spadek po liberałach, uchodzących dotychczas za jedynie lojalnych względem Korony i ugody z roku 1867, a równocześnie dających rękojmię patryotycznemu uczuciu Węgrów. Ale to nowe stronnictwo jeszcze nie okrzepło, nie zapuściło głębokich korzeni w glebę społeczną. To tylko czas stworzyć może, a więc potrzeba cierpliwości. Teraz wezwać to stronnictwo do steru, byłoby narazić je na nierówną walkę z żywiołami liberalnemi, które już zasiedziały miejsce. Zawsze jeszcze tworzą one większość, chociaż nie w kraju, ale w sejmie, którego rozwiązanie możeby jeszcze dziś nie dało dobrego rezultatu. Więc pozostaje powołać gabinet liberalny, ale umiarkowany, jakiś w rodzaju gabinetu hr. Szapary'ego, aby wszystko zostawił w zawieszeniu, dopóki nie dojrzeją zmiany prądów, które dopiero się wyłoniły z narodu. Dlatego to ów nieznany jeszcze gabinet już nazwano przejściowym i uznano, że z teraźniejszego gabinetu mogą doń wejść ministrowie: honwedów Fejervary, oświaty Eötvös, handlu Lukacs i kroacki Josipovich, ci zaś, którzy stali się ministrami tylko dla przeprowadzenia ustaw bezwyznaniowych, a więc Wekerle, Szilagyi, Hieronymi, Festetics i hr. Andrassy ustąpić muszą. Tak kombinuje sam klub liberalny w Peszcie, a jak się stanie, — telegramy doniosą lada dzień.

Reforma wyborcza i prawo sejmowe.

Na podstawie ustawy z 2 kwietnia 1873 r., uchwalonej przez obie Izby Rady państwa, zatwierdzonej przez Monarchę, w niektórych szczegółach zmienionej nowelą z 4 października r. 1882, odbyły się powszechne, bezpośrednie wybory członków Izby poselskiej w latach 1873, 1879, 1885 i 1891, nie licząc częstych wyborów uzupełniających. Uwzględniając te fakta, trudno ustawie o wyborach bezpośrednich odmówić prawomocności.

Jednakże §. 16 ordynacyi krajowej opiewa: „Sejm jest powołany uczestniczyć w wykonywaniu władzy prawodawczej w miarę przepisów ces. dyplomu z 20 października r. 1860, tudzież wybiera naznaczoną §-em 6ym ustawy zasadniczej o reprezentacyi państwa liczbę 38 członków do Izby poselskiej Rady państwa.“ Paragraf ten znajduje się dotąd, *mutatis mutandis* (tj. liczby posłów) we wszystkich ordynacyach krajowych. Żaden sejm go nie zmienił. Tylko po owym paragrafie w półurzędowem wydaniu ustaw konstytucyjnych Manza umieszczono przypisek: „Wybór posłów do Rady państwa według ustawy z 2 kwietnia r. 1873 już nie odbywa się“ (przez sejm). Oczywiście przypisek ten ma tylko znaczenie objaśniające, ale nie opiera się na żadnej uchwale sejmowej. Natomiast w ustawie o reprezentacyi państwa wymieniony powyżej §. 6, w skutek ustawy z 2 kwietnia 1873 r., uległ odpowiedniej zmianie.

Bądź co bądź, kazuistyce konstytucyjnej nasuwa się bardzo ciekawy problemat. Wprawdzie żaden rząd centralny nie mógłby wezwać sejmów do wybrania posłów, bo w ten sposób naruszyłby konstytucyę, mianowicie nowy §. 6 ustawy o reprezentacyi państwa; gdyby jednak w którym z sejmów krajowych pojawił się wniosek, aby posłowie do Rady państwa zostali wybrani przez sejm krajowy, niewątpliwie żądanie takie możnaby oprzeć na nieusuniętym dotąd z ordynacyi krajowej, a więc przynajmniej teoretycznie obowiązującym §. 16-ym.

Ale mniejsza o to. Przypatrzmy się raczej politycznej taktyce sejmu naszego, mianowicie o ile ona dotyczy owego prawa sejmu wybierania delegacyi? Sejm nasz w r. 1861 zastrzegł się przeciwko narzuconej i zbyt centralistycznej konstytucyi lutowej, a w dalszej konsekwencyi w r. 1865 pochwalił jej zawieszenie przez znany patent z 20 września. Jednakże 2 marca r. 1867, gdy się toczył w Austryi zacięty spór o tak zwaną „Radę państwa nadzwyczajną“, którą zamierzał zwołać hr. Ryszard Belcredi, a „zwyczajną“, którą zwołał jego następca hr. Beust, sejm nasz, odmiennie od czeskiego i niektórych innych, zaniechał dalszych zasadniczych protestów i zastrzeżeń, tudzież bezwarunkowo obesłał Radę państwa... zwyczajną. Uchwała ta oznacza przełom w naszej polityce sejmowej. Odtąd z pola jałowych dystynkcyi i dyskusyi prawno-politycznych przechodzimy na pole własnej, niekrępowanej żadnemi ogólnemi formułkami, ani cudzemi teoryami, mającej wyłącznie na oku dobro Galicyi, parlamentarnej pracy dodatniej. O odstępstwie od zasad w tym razie nie mogło być mowy. Gdybyśmy w myśl naszych narodowych tradycyi i ideałów chcieli wygłaszać zastrzeżenia i protestacye, to dostarczałyby do tego powodu inne kwestye, aniżeli patent lutowy, albo wrześniowy, Rada państwa „zwyczajna“ albo „nadzwyczajna“ etc. To też nawet ci federalistyczni konserwatyści, którzy (choć nie wszyscy) 2 marca r. 1867 głosowali przeciwko wysłaniu delegacyi bez zastrzeżenia, niebawem ową uchwałę uznali za słuszną — jak n. p. Szujski. Odtąd już sejm nasz nie zapuszczał się w żadne prawno-polityczne zastrzeżenia i protestacye.

Uchwalona we wrześniu r. 1868 rezolucya nietylko nie była prawnopolitycznym protestem, lecz owszem wnioskiem, który miał być urzeczywistniony na danej konstytucyjnej podstawie, tj. w zwyczajnej Radzie państwa, zatwierdzonej nową konstytucyą z 21 grudnia 1867. Artykuł pierwszy rezolucyi opiewał:

> „Wybór członków delegacyi Sejmu do Rady państwa w przepisanej ustawą zasadniczą o reprezentacyi państwa liczbie u s t a n a w i a p r a w o d a w s t w o k r a j o w e tak co do t r y b u w y b o r c z e g o, jakoteż co do t r w a n i a m a n d a t u. Wybory bezpośrednie do Rady państwa nie będą nigdy zarządzone w Galicyi.“

Parlamentarna pielgrzymka rezolucyi jest zbyt znaną, byśmy ją mieli przypominać. Dość, że na wiosnę roku 1873 ukazała się ustawa o bezpośrednich wyborach do Rady państwa. Wybory zostały przeprowadzone latem, a gdy się w grudniu zebrał Sejm nasz, na posiedzeniu 5 grudnia zjawił się następujący wniosek:

> „Zważywszy, że Sejm jest przedewszystkiem obowiązany bronić praw krajowych; że na mocy § 16 ordynacyi krajowej wybór posłów do Rady państwa przysługuje Sejmowi; że ten § 16 dotąd nie został w legalny sposób uchylony; że jednak bez współdziałania Sejmu faktycznie zostały wprowadzone bezpośrednie wybory; zważywszy tak często wygłaszane przez Sejm zasady co do spraw krajowych i państwowych; zważywszy, że teraźniejsze kierownictwo tych spraw może przynieść tylko szkodę państwu i krajom; że na mocy § 19 ordynacyi krajowej Sejm jest powołany do obradowania nad oddziaływaniem ogólnych ogłoszonych ustaw i rozporządzeń na dobro kraju i do stawiania odpowiednich wniosków, wysoka Izba uchwala:
>
> Sejm Galicyi zastrzega się przeciw sposobowi, jakim bezpośrednie wybory zostały wprowadzone w naszym kraju.
>
> Wniosek ten będzie przekazany komisyi, złożonej z dziewięciu członków.“
>
> Podpisani: Jerzy ks. Czartoryski, Euzebiusz Czerkawski, dr. Hoszard, Emil Torosiewicz, S. Tetmajer, St. Kaczała, E. Wolański, K. Piliński, M. Kaszewko, Z. Zawadowski, dr. J. Wereszczyński, W. Podlewski, J. Tyszkowski.

Na posiedzeniu 17 grudnia wniosek ten został odrzucony 73 głosami przeciw 52 i odtąd przez 20 lat nie wrócił do sejmu. Na zebraniu sejmowego Koła polskiego ś. p. Grocholski odesłanie wniosku do komisyi poparł uwagą, że — potrzeba „w a l k i n i e u s t a j ą c e j, która sama jedna kraj od apatyi lub od z a p a d n i ę c i a w r o z p a c z p a n s l a w i z m u uchronić zdoła“. Dziś przeciwnie, walka podjęta bez konieczności byłaby niezawodnie wodą na młyn panslawizmu! *Tempora mutantur!* Przeciwnie konserwatyści krakowscy, chociaż po większej części 2 marca 1867 r. głosowali przeciwko obesłaniu Rady państwa, oświadczyli się przeciwko wnioskowi ks. Czartoryskiego. Ś. p. Szujski w *Przeglądzie Polskim* po sesyi zauważył: „Odrzucenie wniosku, chociaż aby raz skończyć z niespodziankami terorystycznemi w sejmie, było wypadkiem pod względem stosunków naszych wewnętrznych wielkiej doniosłości“. A na innem miejscu: „Wedle

---

8)

STAŚ

Opowiadanie

przez *Zofię Kowerską.*

(Dokończenie).

Kolega Stasia był w błędzie. Pani Wojciechowa nie miała siły przyjechać do Warszawy. List prof. Bireckiego, donoszący o opłakanym stanie duszy Stasia, powalił ją o łóżko. Żyła już oddawna w trosce i niepokoju o dziecko jedyne. Wiadomość, że ginęło, przyprawiła ją o ciężką chorobę. Uprosiła proboszcza, by podążył na ratunek.

Ksiądz czuł, że sam charakter jego duchowny już Stasia podejrzliwym względem niego uczyni; ale matce odmówić nie mógł, pojechał.

Stanąwszy w Warszawie, ani chwili nie zwlekając, poszedł do mieszkania Stasia. Stare nogi jego z trudnością dostały się na piąterko, gdzie dawny uczeń jego miał izdebkę. Żona stróża otworzyła ją przed nim, mówiąc, że pan Stanisław zapewne nadejdzie; ale w tej chwili go nie było. Ksiądz postanowił czekać.

Rozejrzał się po kątach mieszkania i czytał z nich historyę wychowańca swego. Książki szkolne, w nieładzie złożone na pułkę, leżały widocznie oddawna nietknięte; inne, owe naukowe i filozoficzne dzieła, które taki mir między młodzieżą miały, pootwierane, porozrzucane, pomięszane z numerami „Walki“, zajmowały stolik i parę krzeseł, znajdujących się w pokoju. Na pogniecionem łóżku leżała książka w połowie przeczytana. Ksiądz wziął ją do ręki i spojrzał na tytuł. Znanym mu był z reputacyi, jak też i samo dzieło. Wiedział, że była to powieść, opisująca najbardziej wyuzdane zepsucie, owoc złego smaku francuskiego, przyswojony językowi polskiemu. Tem więc karmiła się wyobraźnia tego dziecka, wzrosłego pod skrzydłem świątobliwej matki.

Ksiądz usiadł na brzegu łóżka, głowa zwisła mu na piersi.

Ratować go! Tak, gdyby chodziło o najstraszniejszą chorobę fizyczną, możnaby było z pomocą cudów troskliwości... wszystkich środków jakie przedstawia nauka; ale jak leczyć tę duszę zbłąkaną, która uleczoną być nie chce? Miłość matki, przywiązanie starego przyjaciela. Aleź on o nie nie dbał! Przekładał nad nie jedno skinienie nędznego, zimnego pyszałka, umiejącego mu imponować. A tam biedna sprawowana kobieta, nic prócz niego na świecie nieposiadająca... Ksiądz potarł czoło ręką i w głębszej jeszcze pogrążył się zadumie.

Nareszcie otworzyły się drzwi izdebki, stanął w nich Staś. Blady był, jakby zwiędły przed czasem; oczy powiększone były i otoczone siną obwódką, wydawał się zmęczonym i postarzałym. Widok księdza obudził w nim dojmujące do głębi uczucie wstydu, bólu, żalu... Byłby się chciał ukryć pod ziemię. Stanęły mu w pamięci nauki starego przyjaciela i użytek, jaki z nich w życiu uczynił. Zapłakać mu się chciało jak dziecku, ale był przecie mężczyzną i dojrzałym przekonaniami człowiekiem! Podał sztywnie rękę księdzu.

— Czekam tu na ciebie od godzin paru — ozwał się starzec — chciałem cię widzieć koniecznie.

— Byłem zajęty... i teraz niewiele czasu mam do zbycia.

— Pracujesz tak bardzo, profesorowie tak wiele od was wymagają?

— Pracować można niekoniecznie nad szkolnemi naukami...

I Staś byłby znowu wyrzucił z siebie wszystkie tyle razy powtarzane argumenta, gdyby mu był ksiądz nie przerwał:

— Dajmy, iż masz racyę, że szkoła nie jest jedyną skarbnicą wiedzy; ale twej matce chodzi o praktyczną stronę nauki. Co będziesz robił, gdy szkół nie skończysz? Jaki zawód chcesz obrać sobie w życiu? Trzeba być czemś na świecie... Czy będziesz chciał być rzemieślnikiem, ekonomem?... Wszakże i to są zawody, mogące dać szczęście i względny dobrobyt. Słuchaj, Stasiu, wracaj do matki. Jest spracowana, stęskniona, coraz jej ciężej dać sobie radę z gospodarstwem. Idź, pomagaj jej, pracuj... Chcieliśmy z ciebie zrobić uczonego, ale skoro się to nie udaje, bądź więc tem, czem był twój ojciec.

— Co? — zawołał — ja miałbym zużywać siły na bezmyślną pracę gospodarską? Toć na to nawet czytać umieć nie potrzeba! Wszak pan sam utrzymywał, że mam zdolności, dające mi prawo do zdobycia każdej wiedzy! Wiem, że mój ojciec często sam za pługiem chodził... I dawszy mi inne pragnienia, otworzywszy przedemną inne nadzieje, chciałby pan zrobić ze mnie tylko pierwszego parobka kolonii? Po coście mi w takim razie dawali książkę w rękę?

— Stasiu — rzekł ksiądz — bądź sprawiedliwym i powiedz szczerze, czy uczyć się nie mogłeś?

— Nie mogłem, bo nauka taka, jaką nam ją tu podają, nie zgadzała się z mojem przekonaniem.

— A więc nie mówmy już o tem, szukajmy tylko praktycznego wyjścia. Uczyć się zatem nie będziesz. Po cóż więc siedzieć tu i wydawać ostatni grosz matki, która się pracą zabija?

— To niech mię zostawi własnemu losowi... jakoś tam dam sobie radę!

— Więc ją chcesz zabić naprawdę, odbierając jej wszystkie prawa nad sobą?

— Przypuśćmy, że prawa te ona posiada; ale jakie prawo ma pan wtrącać się do jej stosunku do mnie i w ogóle do życia mojego? Wiem, że zadaniem waszem jest wciskanie się w rodziny; że pragniecie, aby wasze pośrednictwo wszędzie stało się niezbędnem.

— Stasiu, czy to może być, bym ja to od ciebie słyszał! Znieważasz przyjaciela, znieważasz starca! Ale ci przebaczam, biedne dziecię, bo to obłęd jakiś przez ciebie przemawia!

— Tak... i może chciał mię pan poddać skomplikowanej operacyi wyrzucenia djabła!

— Zapomnij, że jestem księdzem... Przybyłem do ciebie jako przyjaciel twoich rodziców... Wiedz, Stasiu, że wiadomości, jakie matka twoja o tobie odebrała, przyprawiły jej o chorobę. Czynisz ją nieszczęśliwą!

Staś schwycił się za głowę.

— Czynię ją nieszczęśliwą? — zawołał. — A czy sądzicie, że sam używam nieprzerwanego pasma szczęśliwości? Pan musisz wiedzieć, że dla mnie nie ma miejsca na ziemi! Jestem ambitny a czuję, że muszę zostać nicością całe życie. Nie mogę się już uczyć... pragnienie powolnego, wytrwałego i porządnego dobijania się o stanowisko uciekło odemnie... Wiara w naukę mi nie wystarcza... dawne wiary wygnałem z duszy... wszelkie moralne zasady runęły we mnie... Wiodłem tu życie, które mię zrujnowało na zdrowiu i energii!... Chciałby pan zaprządz mię do pracy na małem gospodarstwie naszem? Aleź ja ani siły, ani wytrwałości, ani ochoty do niczego nie mam... Wola we mnie umarła! Jedynak mojej matki przestał być cudownem dzieckiem, a stał się człowiekiem bez żadnej przyszłości!

— Stasiu, widzisz swoje błędy, więc ratować cię jeszcze można! Jedź ze mną! Matka jest chora, twoje miejsce jest przy niej!

— Żeby ją martwił mój widok... żeby ją moje przekonania drażniły?... Musi się przyzwyczaić do myśli, że syn jej dla niej stracony!

— Nie bluźń Stasiu!

— Pamiętam, że gdym był dzieckiem, powiedziała raz do pana, patrząc na mnie: „Wolałabym go widzieć w trumnie, niż żeby miał o Bogu zapomnieć...“ Powiedz jej pan, żem umarł!

— Widzę, biedne dziecko, że jesteś w tej chwili bardzo rozdrażniony, masz gorączkę... Moja obecność pobudza cię do szaleństwa... Bądź zdrów... Zaklinam cię tylko, pomyśl spokojnie o tem co ci wypada uczynić... Raz jeszcze ci powtarzam, że chora matka pragnie cię widzieć... Bądź zdrów!

Po wyjściu księdza Staś rozejrzał się po swej izdebce. Jakoś w niej było zimno i straszno; wybiegł znowu na miasto. Błądził długo po ulicach i zaułkach obłocony i zmokły, deszcz bowiem padał dnia tego. Trząsł się jak w febrze a było mu gorąco. Głowa bolała go okrutnie.

Wieczorem było zebranie u Przemysława. Miał on przedstawić zgromadzonym nowego członka, godnego należeć do ich kółka.

— Gdzież to Staś? — zapytał jeden z młodych?

— Wiesz kolego, że ja się o niego boję — rzekł drugi. — Spotkałem go dziś u rogatek; przeszedł, nie widząc mię; był zabłocony i jakiś dziwny... Słuchaj, Ludwiku, wracając do domu, zajdziemy go jego mieszkania, jeżeli się w niem jeszcze świecić będzie.

W okienku Stasia świeciło się, gdy dwaj koledzy przechodzili koło domu, w którym mieszkał, poczęli więc wchodzić na schody prowadzące do piąterka, gdzie była jego izdebka. Można już w niej było słyszeć kroki zbliżających się, gdy nagle wśród ciszy nocnej rozległ się wystrzał. Młodzieńcy spojrzeli po sobie, potem śpiesznie rzucili się ku drzwiom i wbiegli do izdebki. Staś leżał na ziemi, z czoła jego płynęła smuga krwi; skonał na ręku kolegów.

W jednej z gazet warszawskich nazajutrz czytano:

„Wobec nowego faktu śmierci dobrowolnej ośmnastoletniego młodzieńca, który w klasach niższych uczył się świetnie, wartoby było, by nasi badacze tętna narodowego zwrócili uwagę na coraz więcej szerzące się między młodzieżą samobójstwa. Mówią, że nieszczęśliwa miłość była przyczyną śmierci Stanisława Odelaka. Dawniej przecież dzieci nie zabijały się z miłości.“

K O N I E C.

najsumienniejszego przekonania naszego, większość polska powinna być niepodzielnie partyą rządową tak długo, dopóki rząd (był to gabinet ks. Adolfa Auersperga) wyraźnie i otwarcie przeciwko jej interesom nie stanął, -dopóki z nią bierze ludzi na doradców w radzie Korony (Ziemiałkowskiego) i administratorów kraju (hr. Gołuchowskiego)". (Porównaj: „Dzieła J. Szujskiego", serya III, tom 3, str. 9 i następne).

Z tem wszystkiem niewątpliwie sejmowi przysługuje prawo w danym razie zaafirmować swe teoretyczne obstawanie przy wyborze delegacyi przez sejm krajowy, a nawet wystąpić z o d r ę b n y m w n i o s k i e m w formie rezolucyi, adresu i t. p. Sejm mógłby sformułować takie żądanie, chociażby nawet konstytucya lutowa nie była wzorem wyboru posłów przez sejm i chociażby nie istniał § 16 ordynacyi krajowej. Gdyby np. teraźniejsza radykalna, słowiańska i niemiecka opozycya izby poselskiej jakimś cudem zdobyła większość i zabierała się w imię „równouprawnienia" do podziału Galicyi, w imię „postępu" do wprowadzenia powszechnego głosowania, niezawodnie sejm nasz w obronie interesów narodowych mógłby, a nawet powinienby wystąpić z żądaniem przywrócenia wyboru delegacyi do Rady państwa przez sejm krajowy.

W danych jednak stosunkach zupełnie wystarcza teoretyczne zastrzeżenie, jakie w imieniu Koła wiceprezes Jędrzejowicz wygłosił na posiedzeniu komisyi wyborczej 1 grudnia r. b. I to z dwóch powodów. Najprzód dlatego, ponieważ przy obecnym składzie Izby poselskiej wniosek, żądający przywrócenia sejmom prawa, określonego § 16 ordynacyi krajowej, nie może żadną miarą otrzymać koniecznej większości 2/3 części głosów, potrzebnych na taką zmianę ustaw konstytucyjnych. Niestety bowiem nie ulega wątpliwości, że niemiecka lewica ze względów zasadniczych, wszystkie zaś dzisiejsze frakcye opozycyjne, nie wyłączając młodoczechów, z innych względów oparłyby się takiej restytucyi, ale nawet ani klub hr. Hohenwarta nie głosowałby za nią solidarnie. Jako z komisyi wyborczej żaden reprezentant tego klubu nie wystąpił z takim wnioskiem. Nawet ks. Schwarzenberg, który w pierwszej mowie sprawę tę poruszył teoretycznie, w drugiej stanowczo się cofnął, n i e zalecając przywrócenia owego prawa sejmom.

Dlatego—i oto drugi powód—w danym razie przywrócenie owego prawa sejmowego, byłoby jedynie środkiem rozbicia koalicyi, na którą nasi posłowie przystali dobrowolnie, bez [illegible] ogólnej sytuacyi politycznej. Każde z trzech sprzymierzonych stronnictw, zastrzegłszy sobie uroczyście swe dawne zasady, może je też zawsze afirmować. Dlatego też samo wygłoszenie, że sejm nasz obstaje przy autonomicznej zasadzie wyboru posłów przez sejm krajowy, nie naruszyłoby koalicyi. Natomiast naruszyłoby ją sformułowane przez sejm nasz żądanie, aby owo prawo zostało teraz przywrócone. Tak samo naruszyłoby koalicyę, gdyby niemiecka lewica wystąpiła z dawnym swym wnioskiem, dotyczącym uznania języka niemieckiego „państwowym", albo gdyby klub konserwatystów wystąpił z żądaniem [illegible] ustaw szkolnych. Koalicya powstała właśnie na tej podstawie, że sprzymierzone stronnictwa, obstając przy swych dawnych zasadach, jednak na razie zrzekają się ich przeprowadzenia w parlamencie.

W danych więc stosunkach, sformułowanie przez Sejm nasz żądania, aby przywrócone zostało prawo, określone § 16 ordynacyi krajowej, byłoby jedynie środkiem rozbicia koalicyi. Oczywiście koalicya nie jest kombinacyą bezwzględnie dobrą i nietykalną, którejby nie można po należytym namyśle i z dokładnem obliczeniem wszelkich ewentualności — rozbić. Ale wtedy może wniosek sejmowy, [illegible] przywrócenia § 16 ordynacyi krajowej, narzuconej nam konstytucyą lutową 1861 r., byłby zbyt skromny. Gdyby chodziło koniecznie o zmianę taktyki, [illegible] uchwałę 2 marca r. 1867, o przejście do opozycyi, „do walki niesłusznej" i t. d. — natenczas moglibyśmy żądać nietylko przywrócenia § 16 ordynacyi krajowej, lecz ważnej poprawki, względnej rewizyi [illegible] rezolucyę! To wszystko jest możliwe, byle wynikało z gruntownej rozwagi i sumiennej dyskusyi wszystkich *pro et contra*, ale wtedy nie byłoby to improwizacyą, [illegible] humoru, ani przedewszystkiem — demonstracyą!

Korespondencye.

Wiedeń 24 grudnia.

Ogłoszone świeżo cyfry handlu zewnętrznego monarchii za ubiegłych 11 miesięcy bieżącego roku potwierdzają tylko dawniejsze z wykazów kwartalnych tego handlu już wysnute wnioski, że w stosunkach handlowych naszej monarchii ze wschodem nastąpił z powodu zwiększonego nagle importu produktów rolniczych zwrot bardzo niepomyślny. Najjaskrawiej maluje się sytuacya w samym bilansie handlowym. W roku 1893 w pierwszych 9 miesiącach nadwyżka eksportu nad import wynosiła 133 miliony zł., w roku bieżącym zaś nadwyżka ta spadła o pół miliona, na 741,100.000 zł. import zaś podwyższył się o 44,900.000 zł. na 653,700.000 zł. W rezultacie byłby eksport o wiele jeszcze mniejszym, gdyby nie zwiększony popyt za owies, węgiel i drzewo i bardzo znaczne zapotrzebowanie mięsa w krajach ościennych, zwłaszcza w Niemczech. Wywóz bydła pociągowego i rzeźnego wzrósł o 51 milionów zł., na 92 milionów, innych zwierząt i produktów zwierzęcych o 11.700.000 zł., na 69 milionów; razem więc eksport w tej to kategoryi żywo zajmującej rolnictwo podniósł się z 98,300,000 na 161 milionów zł. czyli o blisko 64%! To znaczne bardzo podwyższenie eksportu bydła, mięsa i różnych zwierząt i produktów zwierzęcych nie jest jednak wcale [illegible] ba wyrazem [illegible] wyprzedawania [illegible] w bankach, dla opędzenia najkonieczniejszych potrzeb życia. Zwłaszcza wyprzedawanie bydła w tak szybkiej progresyi z roku na rok nie może być uważane za objawem zdrowego stosunku. Wiemy, że ze wszystkich stron odzywają się też niepowołani zbawcy rolnictwa z szeregiem całym rad, mię-

dzy którymi obok wywodów, że renta gruntowa spadać musi, bo „była za wysoka", znajduje się tania pociecha, że hodowla bydła nagrodzi poniekąd straty poniesione w skutek „hyperprodukcyi ziarna". Nie miejsce tu zbijać śmiesznej teoryi o „hyperprodukcyi ziarna", hyperprodukcyi, która dziwnym zbiegiem okoliczności wtedy się pojawiła, kiedy w Ameryce mniej gruntów bierze się pod uprawę, niż w ostatnich latach, a w Europie środkowej i zachodniej tak samo chyba mówić można, jak o hyperprodukcyi mierzwy lub chemicznych nawozów, podnoszących wydatność samej jednych i tych samych obszarów roli. Wierzymy nawet, że hodowlą bydła, produktów mleka, drobiu, jaj, podniesieniem bartnictwa i kultury sadów, rolnik może wywalczyć sobie poniekąd lepsze warunki bytu, ale zastosowanie się do tych zasad potrzebuje wielu lat pracy, a gdyby ogólnie przyjęto te rady, toby chyba na tem się skończyło, że ze szkodą dla rolnictwa spadłyby ceny i tych produktów, których sprzedaż dziś jeszcze popłaca.

Jeśli na przeto zwiększenie się eksportu bydła zachwycać nie może, to traci ono do reszty całą swoją wartość, jeśli zestawimy je ze stratami poniesionemi w eksporcie zboża.

W pierwszych jedenastu miesiącach wywieziono o 2,200.000 centnarów zboża mniej, a wartość wywozu tego spadła o 16 milionów zł. natomiast dowieziono o 3½ miliona centnarów więcej a wartość tego dowozu podskoczyła o 15½ miliona zł. na 22,200.000. Z zestawienia cyfr dowozu i wywozu zboża wynika przeto, że pogorszył się bilans tej pozycyi o 31¼ miliona. W ciągu jednego roku oczywiście rolnictwo nie mogłoby bez ciężkich strat przejść przez takie zmiany na targu światowym; to też deficyt przy sprzedaży zboża sprowadzony i zredukowany wielce sposobnością zbytu towaru i niebywałym spadkiem cen, powetować musiał rolnik sprzedawaniem bydła. Skutki jednak tej „pocieszającej i pomyślnej" wzrostu eksportu mięsa" pokażą się w latach następnych i oby nie były one tylko bardzo „niepocieszające" i bardzo „niepomyślne".

Przesilenie na targu cukru znane jest powszechnie i znajduje również bardzo jaskrawą illustracyę w cyfrach wykazu handlu zewnętrznego. W roku 1893 po koniec listopada wywieziono 4.100.000 centnarów cukru wartości blisko 89 milionów złr., w r. 1894 wywóz ten spadł co do ilości tylko o 200 tysięcy centnarów a więc o niespełna 5 prc.; wartość jednak wywozu spadła na 67 milionów, o 21,800.000 złr. czyli o 24·15 prc. Wprawdzie na przyszłość pocieszają się cukrownicy wzrostem konsumcyi wewnętrznej— ale wśród ogólnego upadku zamożności najszerszych warstw ludności nie wielkie ztąd rokować można zmiany na lepsze; dowóz n. p: wina włoskiego — bardzo przecie taniego — spadł wskutek koniecznego ograniczenia się konsumentów w swoich wydatkach o 2.300.000. Z wielką przeto ostrożnością przyjmować należy wszelkie wywody o wzroście eksportu; wzrost taki (n. p. wywozu drzewa i węgli o 4 i pół miliona złr.! skór o 2 miliony, tłuszczów o 5,400.000 złr. konopi, lnu, juty, wełny o 6,500.000 złr.) na razie może być tylko dowodem kłopotów eksportowców zmuszonych za jakąbądź cenę sprzedawać.

Potwierdza to przypuszczenie dotkliwy brak gotówki w kołach finansistów spekulujących na ciągłą zwyżkę papierów przemysłowych. Nie zważając ani na niekorzystne wykazy bilansu handlowego, ani na sprawozdania wielkich związków różnych kategoryi przemysłu, które posępnymi odzywają się głosami o spadku cen, ani na rozwiązujące się kartele, które pomimo wszelkich umów utrzymać się nie mogą, spekulanci nie przestają angażować się w coraz szaleńszem skupywaniu papierów i prolongowaniu pozycyi dawniej objętych. Banki pierwszorzędne wypowiadają tym spekulantom kredyt, a kapitaliści, korzystając ze sposobności, dyktują ajentom giełdowym niebywałe warunki. Doszło do tego, iż za prolongacyę kredytu płaci się 18 do 20 pct.

Stosunki takie utrzymać się nie mogą. Niepodobna uwierzyć, żeby papiery po opłaceniu takich warunków kredytu jeszcze mogły się podnieść. Jeśli giełda w rzeczy samej odzwierciedla życie ekonomiczne społeczeństwa, to odbija się w niej dziś brak podstaw zdrowego rozwoju i szał nieumotywowany optymistów niepoprawnych, niechcących widzieć, że innych warunków pracy w najszerszych warstwach ludności potrzeba, pracy na roli, w leśnictwie itd., aby uchronić państwo całe od niebezpiecznych przesileń finansowych.

W sprawie kas chorych.

Uwzględniając życzenia stron interesowanych *), aby niektóre postanowienia ustawy o zabezpieczeniu robotników w wypadkach słabości mogły być zmienione, wygotowało ministerstwo spraw wewnętrznych kwestyonaryusz, na który kasy chorych, pracodawcy, robotnicy, izby handlowe i przemysłowe i inspektoraty przemysłowe najdalej do dnia 1 stycznia 1895 r. przedłożyć mają swoje uwagi, względnie życzenia.

Kwestyonaryusz, który obejmuje 16 pytań i nadesłane na takowy odpowiedzi i życzenia stanowić mają podstawę do opracowania noweli do ustawy o zabezpieczeniu robotników w wypadkach choroby. Jakkolwiek dla galicyjskich fabryk i zakładów będzie obojętnem, czy poruszone kwestyonaryuszem pytania w tej lub owej formie zostaną zmienione i unormowane, w każdym razie uważam za wskazane tę sprawę poruszyć a przedewszystkiem zastanowić się, czy i o ile tak drobnostkowe poprawki są wskazane i będą na czasie.

Od czasu wprowadzenia rozmaitych ustaw socyalnych w życie — o zabezpieczeniu robotników od wypadków, o kasach brackich, o święceniu niedziel — okazało sę we wszystkich tych ustawach mnóstwo braków i wadliwości, które tak autor ustawy, jak i parlament, bądź przeoczyli lub też nie przewidzieli i nie przeczuwali, że sankcyonowane ustawy będą nietylko trudne i niemożliwe w wykonaniu, ale wpłyną niekorzystnie na dawny patryarchalny stosunek, który w całości obalą, a złemu duchowi istniejącemu w fabrykach, kopalniach itd. nie zaradzą. Wkrótce też odezwały się i odzywają się ciągle głosy niezadowolnienia na nowe ustawy, które w teoryi prześlicznie, a w praktyce inaczej się przedstawiają.

Trzeba było złemu choć w części zaradzić. I tutaj popełniono dalszy szereg błędów, stwarzając nowele i nowele do nowel, któremi fundamentalnych ujemnych stron ustaw nie usunięto. Ustawa o kasach brackich doczekała się czterach nowel, a jaki z nich dotychczasowy rezultat? Nad ustawą o święceniu niedzieli obradował obecnie parlament. Do ustawy o zabezpieczeniu robotników w wypadkach choroby mamy przed sobą kwestyonaryusz, jako wstęp do najbliższej noweli.

Ogólna opinia i zdanie poważnych osób, jest, iż zmianą poruszonych w kwestyonaryuszu pytań dodatnia działalność kas chorych niczem nie zostanie spotęgowaną, że wszelka praca i mozół Ministerstwa i Parlamentu nad nowelą będą bezcelowe, gdyż zdołają tylko mało nieznaczące usterki ustawy naprawić. Dzisiaj wypada po sześcioletniej praktyce przystąpić do gruntownego przerobienia ustawy o kasach chorych, do zastosowania jej do potrzeb i warunków pojedynczych prowincyi Monarchii, pojedynczych gałęzi przemysłu, do zlania tej ustawy z ustawą o zabezpieczeniu robotników od wypadków.

Dalej należy zauważyć, że jakkolwiek świadczenia kas chorych, zakładów ubezpieczeń od wypadków i bractw górniczych są bardzo hojne, przekraczają one atoli wysokość składanych funduszów, a wkładki obarczają nadmiernie pracodawców i robotników. W tym właśnie kierunku należy ustawy socyalne gruntownie zmienić. W pierwszej też linii powinien Rząd część tego ciężaru, powiedzmy jedną trzecią część, na siebie przejąć. Wtedy ustawy socyalne przyjmą niewątpliwie inny charakter, a skutki ich będą tak dobre i doniosłe, jak to mamy sposobność widzieć we Francyi, gdzie Rząd do ciężarów faktycznie jedną trzecią się przyczynia.

Przechodząc do pojedynczych pytań kwestyonaryusza wypada naznaczyć, że Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w niemałej będzie kolizyi wybrania przeważającej opinii, jeżeli — czego się spodziewać należy — z opinią stron interesowanych liczyć się będzie

Przypuszczam, że te odpowiedzi będą trojakiego rodzaju. Przedsiębiorstwa jako pracodawcy, którym zależy na tem, aby ich praca i kapitał zakładowy się opłacały i procentowały, zajmą w obec ustawy i reformy ustawy niewątpliwie inne stanowisko, aniżeli te, które są prowadzone dalej, li tylko dlatego, że istnieją, aby dać utrzymanie tym, którzy w przedsiębiorstwie są zajęci. Takie przedsiębiorstwa, a jest ich szczególniej na zachodzie Monarchii bardzo wiele, zajmą neutralne stanowisko. Robotnicy wreszcie starać się będą stanąć po swej stronie, a ich życzenia nie będą zgodne z życzeniami pracodawców.

Jeżeli w ogóle reforma ustawy o kasach dla chorych na podstawie kwestyonaryusza musi być przeprowadzoną, natenczas dla stosunków Galicyi należy się sprzeciwić zamierzonemu zaprowadzeniu obowiązkowych klas zarobku, gdyż wysokość zwykłego zarobku jest odmienną nietylko w każdej prowincyi, ale w pojedynczym zakątku jednej i tej samej prowincyi, również w rozmaitych porach roku, wreszcie w każdym pojedynczym przemyśle; do normowania tej wysokości jedynie kompetentnymi mogą być mężowie zaufania. Tworzenie szablonu może być ideałem tylko dla organizacyi biurowej, dla zamiłowanych w porządku urzędników, ale nigdy dla życia codziennego, dla prowincyi.

Co się tyczy przymusowego przyjmowania wyboru na członka zarządu wydziału nadzorczego i sądu rozjemczego kasy chorych, sądzę, że ono nie odpowiada bynajmniej duchowi ustawy socyalnej. Wątpię, czy w Galicyi zaszedł w ciągu ostatniego sześciolecia jaki wypadek, aby pracodawca lub robotnik wyboru nie przyjął. Przymusowe przyjmowanie wyboru obciążyłoby znowu ludzi uczciwych, gdyż takich tylko wyborem się zaszczyca, podczas gdy nieuczciwi, wobec ustawy całkiem bezkarnie postępować mogą, a instytucye, którym oddano ustawę do wykonania, są zupełnie wobec nich bezsilne.

W pierwszym rzędzie podnieść należy wyzyskiwanie kas chorych przez członków sposobem legalnym lub nielegalnym, symulowaniem słabości, zabezpieczaniem się w kilku instytucyach, aby przy najlżejszej niedyspozycyi otrzymać zapłatę, przewyższającą zarobek szychtowy itp.

Jeżeli reforma ustawy o zabezpieczeniu robotników od słabości ma uregulować stosunek robotników do kasy chorych, nie mam nic przeciwko temu i chętnie zgodzę się na to, aby postawione w kwestyonaryuszu pytania były po myśli rzeczywistych potrzeb załatwiane. Zawsze atoli stać powinniśmy na tem stanowisku, że ustawy socyalne wymagają gruntownej rewizyi, i że do ubezpieczenia robotników państwo bezwarunkowo przyczyniać się powinno.

Dr. Olszewski.

*) Przeważnie powiatowe kasy chorych zachodnich austr. prowincyi.

KRONIKA.

Lwów 28 grudnia.

Mianowania. P. minister rolnictwa zamianował elewów leśnictwa galic. Dyrekcyi lasów i dóbr skarbowych: Franciszka Borka i Kesselringa, asystentami leśnictwa. Wyższy sąd krajowy we Lwowie nadał Onufremu Filipczakowi i Pawłowi Okońskiemu posady prowadzących księgi gruntowe, a to pierwszemu w sądzie obwodowym w Samborze, drugiemu zaś w sądzie obwodowym w Przemyślu. Sąd krajowy wyższy w Krakowie nadał Leonowi Weinarowi systemizowaną posadę prowadzącego księgi gruntowe w sądzie obwodowym w Jaśle, a Ferdynandowi Boczoniowi posadę prowadzącego księgi gruntowe *extra statum* w sądzie obwodowym w Nowym Sączu.

Starszy radzca skarbowu w Wiedniu p. Pius Twardowski, przy sposobności przejścia w stan spoczynku, otrzymał tytuł radzcy dworu. — Sekundaryuszem szpitala św. Łazarza w Krakowie mianowany dr. Franciszek Krzyształowicz.

Egzamin rządowy z rachunkowości państwowej i kasowości złożyli dnia 22 bm. pp.: Piotr Mohilowski rodem z Czumala w Galicyi i Stanisław Eminowicz z Krakowa.

Burmistrzem m. Kołomyi wybrany p. Bronisław Witosławski, aptekarz.

Konkursa. Wydział powiatowy w Turce rozpisał z terminem do końca stycznia 1895 r. konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Boryni z roczną płacą 500 zł. i ryczałtem na koszta podróży w kwocie 400 zł. — Sąd powiatowy w Lutowiskach poszukuje dyetaryusza.

Ze sfer adwokackich. Na listę adwokatów wpisani zostali: dr. Tadeusz Korecki w Gorlicach i dr. Herman Seinfeld w Krakowie.

Na premium artystyczne za rok bieżący dla akcyonaryuszów lwowskiego zjednoczonego Towarzystwa sztuk pięknych, przeznaczono reprodukcyę z obrazu „Odpoczynek żniwiarzy", nagrodzonego medalem na powszechnej wystawie we Lwowie. Premia odbierać mogą członkowie w kancelaryi wystawy obrazów, gdzie są już do nabycia nowe bilety roczne (akcye) po cenie 5 zł. 10 ct. Właściciel takiego biletu rocznego ma prawo wolnego wstępu dla siebie i swojej najbliższej rodziny na nieustającą wystawę Towarzystwa, otrzymuje premię wydawaną nakładem Towarzystwa, a nadto bierze udział w losowaniu oryginalnych dzieł sztuki zakupywanych w tym celu przez Towarzystwo.

Polowanie odbyło się dnia 24 bm. w Mielnicy w dobrach Mieczysława hr. Borkowskiego; w przeciągu 4 godzin od 12 do 4 po południu ubito w 11 strzelb 95 zajęcy i 3 lisy.

Awans jednoroczniaków. Kadetami w rezerwie mianowani: w piechocie: Walter Pusch 56, Winc. Jandik 9, Emil Herfurth 10, Aug. Ludwik 15, Ed. Trnka 20, Jan Stejskal i Henr. Swara 24, Szym. Cibula 30, Jan Załuski 90, Dezydery Ostrowski 9, Mik. Dobrzański 80, Emil Klapp 40, Maryan Tyszkowski i Stan. Radzikowski 55, Reihard Hradil 20, Ed. Wawreczka 56, Sz. Offner 57, Alojzy Heller 40, Włodz. Kozakiewicz 41, Leon Wichański 30, Gustaw Pollak 45, Bron. Gąsienica, Jan Grzymek i Wojciech Gliński 20. St. Czarkowski 77, Bron. Zajączkowski 13. Wojc. Grucel 89, Karol Hanisch 55, Emil Stoeffeles 56, Wojc. Klimesch 57, Emanuel Wacek 58, Rob. Kittel 57, Alfred Adamowski 15, Bron. Schäffer 95, Fr. Stepa 35, Józef Mark 10, Karol Pec 40, Jan Czarnik 95, Jan Drogli i Eug. Teliman 41, Bol. Sanocki i Joel Pinkerfeld 57, Jędrzej Panczakiewicz 56, Fr. Kafka 77, Leopold Herlinger 30, Wiktor Schönbach 41, Maryan Bobrowski 15, Kazim. Bohosiewicz 55, Bazyli Wynar 24, Zygm. Jasiński i Eug. Koziański 13, Józ. Landau 9, Gustaw Krüger 89, Artur Winter 33, St. Chmilewski 77, Jan Masek 30, Edmund Schäffer 15, Joach. Wind 89, Adam Baczyński 24, Ryszard Kohm 77, Plutarch Jirousek 89, Jan Wursche 90, Albert Roth 90, Józ. Fronk 95, Fryderyk Heyn 90, Aron Nagler 95, Berl Frisch 77, Wład. Wahn 10, Mojż. Türk 10, Ad. Karpiński i Henr. Schlesinger 45, Karol Müller 56, Leon Neszczuk 41, Max. Bergman 10, Fr. Hradilik 20, Rudolf Wurda 30, Kazim. Krzanowski 66, Wiktor Koszowski 15, Józ. Zawilski 30, Henr. Pruchniewicz 9, Albert Noel 102, Gustaw Fleischhauer 45, Adolf Podlaszecki 30, Włodz. Bezkorowajny 95, Salom. Terkel 15, Karol Hloun 56, Al. Batek 57, Oskar 58, Dyonizy Kohl 77, Fr. Południewski 58, Adolf Turski 24, Kazim. Georg 80, Jan Jelinek 89, Jak. Hruby 90, Alojzy Saroch 95, Michał Żurowski 15, Jędrzej Benein 58, Fryd. Neuman 90, Józ. Möller 13, Wacł. Srb 9, Fr. Ledvina 15, Emil Lachman 20, Cyryl Kodl 13, Józ. Burian 30, Karol Dąbrowski 13, Stef. Haupt 13, Bogumił Chodora 45, Wacł. Günzl 56, Jarosł. Skorpil 57, Zygm. Danielski 90, Grzeg. Łehkun 58, Zenob. Kopystiański 55, Henr. Janda 77, Alfr. Schuster 77, Stef. Kaczmarek 89, Ant. Bernolak 45, Alex. Krajewski 40, Józ. Maszewski i Kar. Kukucz 40, Ant. Plichta 89, Wład. Dité 90, Fr. Freitag 89.

W strzelcach: Samuel Fischer 30, Adam Szczerba 13, Sewer. Bernolak 13, Leon Pokrykowski 1, Zygm. Malfait 30.

W kawaleryi: Wład. Weissman Zawidowski ul. 13, Werner Oesteren uł. 3, Fr. Pasetti Angeli Friedenburg uł. 4, Wiktor Riedl Riedenstein uł. 13, Emil Kursa uł. 3, Robert Schikh uł. 11, J. Weinzetl drag. 11, Emil Konrad Konradshejm uł. 3, Fr. Niessner uł. 3. Fr. Zangger uł. 8, Al. Gniewosz drag. 12, Jan Brandejs uł. 6, Wiktor Wanniek dr. 9, Kaz. Roztworowski uł. 13, Kaz. Sulimirski uł. 3, Józef Hübner uł. 6, Robert Mattausch dr. 11, Hugo Rochlitzer uł. 6, Fr. Naprawil uł. 11, Tadeusz Chrząszczewski uł. 7, Rudolf Fritsch uł. 7, Gustaw Lachman uł. 4. Wilh. Rochlitzer uł. 6, Alfr. Krzysztofowicz uł. 7, Fr. Pusłowski uł. 1, Aleks. Pataky dr. 9, Juliusz Bakałowicz uł. 1.

W artyleryi: Bol. Zyzda 4, Zyg. Klebkowski 1, St. Grossman 34, Jan Baranicki 33.

Do służby czynnej powołani podporucznicy rezerwowi w piechocie: Jan Krzysztoforski 89, Jul. Słonecki 56, Eug. Solecki 24, Karol Matkowski 11, Witołd Olszewski 10, Jan Sandecki 42, Stefan Janowski 6, Jan Jędrzejowicz 2, Włodz. Fedorowicz 11, St. Haller 40, Wł. Jagielski 31, St. Dąbrowski 29, Filip Siarkiewicz 1.

Zastępcami oficerów mianowani w obronie krajowej: Ludw. Brünn 16 Kraków, Alfr. Placzek 16 Kraków, Otto Nowak 17 Rzeszów, Henr. Czottek 16 Kraków, Glaser 18 Przemyśl, Schubert 17 Rzeszów, Roth 14 Przemyśl, Vogtberg 20 Stanisławów, Frei 19 Lwów, Enoch 20 Stanisławów, Kos 16 Kraków, Leontowicz 19 Lwów, Alex. Wiśniowski 17 Rzeszów, Skwarko 18 Przemyśl, Zimnal 20 Stanisławów. Kulka 16 Kraków, Wład. Fischer 16 Kraków, Hilscher 17 Rzeszów, Michał Gonet 19 Lwów, Buschek 18 Przemyśl, Machauf 16 Kraków, Snatzke 20 Stanisławów, Oplustil 17 Rzeszów, Opletal 18 Przemyśl, Welehorsky 20 Stanisławów, Tepperwein 19 Lwów, Kazim Nowotarski 18 Przemyśl, Nowak 16 Kraków, Saphir 19 Lwów.

Morderstwo i samobójstwo. Wczoraj wieczorem w domu przy ulicy Rzeźnickiej l. 7 22-letni czeladnik szewski Adam Bryniowski usiłował zastrzelić swą kochankę 24-letnią Teofilę Gembarowską, a sobie odebrać życie. W tym celu przeto dał jeden strzał z rewolweru do Gembarowskiej, a gdy ona trafiona padła z krzykiem na ziemię, w tej chwili strzelił sobie w prawą skroń. Zawezwane pogotowie ratunkowe znalazło Bryniowskiego już w agonii, Gembarowska zaś jest tylko lekko ranna. Kula utkwiła jej w lewem udzie. Odstawiono ją do szpitala.

Dom techniczny. Studenci politechniki lwowskiej wybudowali dom, w którym ubodzy słuchacze politechniki będą mogli za niską cenę znaleść wygodne pomieszkanie. Budynek ten już jest bliskim ukończenia. Miejsce pod budowę podarowali pp. Zacharyewicz i Lewiński. Dom ten stanął na Kastelówce, niedaleko politechniki, a jest już pod dachem, we wrześniu roku przyszłego będzie oddany do użytku. W suterenach będą pomieszczone jadalnie, kuchnie, łazienki, praczkarnie i mieszkania dla stróża i służących. Pokoi wszystkich w parterze i na dwóch piętrach jest 32, w których mieszkać będzie mogło od 60 do 80 studentów za opłatą 4 złr. miesięcznie.

Z obozu syońskiego. We Lwowie powstało nowe stowarzyszenie z charakterem narodowo-żydowskim, a mianowicie stowarzyszenie pań żydowskich „Debora". Jest to piąte z rzędu na kuli ziemskiej stowarzyszenie syonistek. *Przyszłość*, organ tej partyi, nazywa członków owej „Debory" „gronem dziewic, które porzuciły szeregi szalejących bachantek zwyrodniałej emancypacyi". Jak wiadomo, syoniści są to ci, którzy nie chcą się asymilować z ludnością polską.

Tramwaje. Do magistratu krakowskiego wpłynęła onegdaj petycya zawiązanego świeżo towarzystwa akcyjnego, które ma zamiar wybudować w Krakowie tramwaj elektryczny. Przy tej sposobności notujemy, że obiega tu pogłoska, iż lwowski tramwaj konny wszedł w układy z zarządem tramwaju elektrycznego celem zastąpienia siły konnej elektrycznością.

Straszną zbrodnię popełniono w pierwszy dzień świąt w Kalldorfie koło Guntersdorfu pod Wiedniem. W wiosce tej mieszka Józef Pamperl, właściciel realności, żonaty, ojciec dwojga dzieci. W poniedziałek Pamperlowie urządzili dzieciom swym (ośmioletniemu chłopczykowi i półrocznej dziewczynce) Boże drzewko. We wtorek o szóstej rano poszli Pamperlowie do kościoła, zostawiając dzieci swe pod opieką służącej. Gdy około siódmej wrócili z kościoła i weszli do domu, oczom ich straszny przedstawił się widok. Chłopczyk z przerzniętą szyją leżał w kałuży krwi nieżywy pod Bożem drzewkiem, dziewczynka w kołysce płakała, w kuchni zaś leżała nieżywa służąca z roztrzaskaną czaszką. Rozejrzawszy się po mieszkaniu, spostrzegł Pamperl dalej, że zbrodniarz, zamordowawszy chłopca i służącą, wyłamał w komodzie szufladę i zabrał z niej książeczkę kasy oszczędności na 1500 zł. Zbrodniarzem musiał być któryś z mieszkańców Kalldorfu, dobrze znający rozkład mieszkania. Śledztwo w toku.

Morderstwo. Mieszkańcy Tarnopola w drugi dzień świąt przerażeni zostali wieścią, iż w biały dzień koło godziny 11 w południe w środku miasta na ulicy przed gmachem sądowym popełniono zbrodnię morderstwa. Rzecz miała się jak następuje: Koło godziny 11 w południe we środę na chodniku przed gmachem sądowym spotkało się dwóch nieznanych w Tarnopolu ludzi. Gdy się zbliżyli do siebie, jeden z nich wyjął z zanadrza sztylet i pchnął nim w pierś drugiego. Cios wymierzony ręką pewną i silną, ugodził w samo serce tak, że ofiara padła na miejscu bez życia. Przy zamordowanym nie znaleziono żadnego dokumentu, któryby mógł wyjaśnić jego pochodzenie lub nazwisko. Aresztowany na miejscu zbrodni morderca, nie wyjawił dotąd swego nazwiska i jest w więzieniu w najweselszem usposobieniu i z cynizmem odmawia wszelkich wyjaśnień, tak co do swego nazwiska, jak też i powodów zbrodni. Obaj nieznajomi pochodzą, jak z zachowania się, wyglądu i odzienia wnioskować można, z lepszej klasy społecznej.

Kanclerz niemiecki ks. Hohenlohe miał jako namiestnik Alzacyi i Lotaryngii daleko wyższą pensyę niż jako kanclerz zjednoczonych Niemiec. Owóż cesarz Wilhelm chcąc wyrównać tę stratę w pensyi kanclerza ofiarował mu z funduszu dyspozycyjnego 100.000 marek rocznie dodatku. Fakt ten miał pozostać tajemnicą, wiedziało o nim oprócz cesarza zaledwie kilka osób. Tymczasem w kilka dni po owem postanowieniu cesarskiem doniosły o niem *Leipziger Neueste Nachrichten*, a listy bezimienne uwiadomiły o niem redakcye wszystkich pism i wszystkich posłów. Cesarz kazał wytoczyć śledztwo redakcyi *Leipziger Neueste Nachr.* o to, w jaki sposób dowiedziała się ona o zarządzeniu cesarskiem.

Kolonia polska w Monachium urządziła 19 bm. przedstawienie teatralne, złożone z „Marcowego kawalera" i z jednoaktówki Bałuckiego „Bilecik miłosny". W antraktach grał p. Jaroński na fortepianie swoje własne fantazye, p. Kijan na wiolonczeli, p. Jasieński wygłosił deklamacye. Komitetowi, który urządził ten wieczór, przewodniczył artysta Jan Rosen, akcesoryów dekoracyjnych udzielił ze swoich zbiorów prof. Brandt.

Kiedy kota nie ma w domu, myszy tańczą. P. Teofil Haut, urzędnik dyrekcyi skarbu, będąc wysłanym w interesach służbowych do Zabłotowa, gdzie miał dłuższy czas zabawić, nie chcąc pozostawiać mieszkania bez dozoru, wynajął je Michałowi Bilikowi, słuchaczowi weterynaryi, a zarazem dyetaryuszowi urzędu wymiaru należytości, i powierzył mu swe ruchomości i rzeczy zamknięte w szafie, kufrze i innych sprzętach. Otrzymawszy list od jednego z kolegów, że lokator jego od pewnego czasu „dobrze się bawi", powrócił do Lwowa i zastał swoje mieszkanie wprawdzie w porządku, jednakowoż ogołocone ze wszystkich ruchomości, jakie posiadał. Bilik bowiem podczas nieobecności gospodarza, pozastawiał u żydów jego garderobę łącznej wartości około 200 złr. a uzyskaną gotówkę przepuścił lekkomyślnie. Bilika aresztowano.

Sprawa głównej trafiki lwowskiej wypłynęła znowu na porządek dzienny. Wskutek śmierci właścicielki p. Brzeżanowej ustaje jej koncesya, a zarazem ustaje dzierżawa trafiki. Pojawił się wnet cały legion kandydatów, co jest zupełnie zrozumiałem wobec wielkich dochodów, jakie ta trafika niesie. Według informacyi, udzielonych nam przez jedną z interesowanych osób, roczny obrót tytoniowy wynosi przeszło 500.000 zł., od tej kwoty pobiera się pół procent, co czyni rocznie 2500 zł., obrót drobnej sprzedaży wynosi rocznie 70.000 zł., co przynosi 7 do 8 procent czyli 4900 do 5600 zł. razem przeto jest dochodu z tej trafiki 8100 zł. wydatki nie przenoszą rocznie 2400 zł., zostaje do 5700 zł. czystego dochodu rocznie. Nic dziwnego, że mnóstwo osób stara się o pozyskanie tej intratnej pozycyi.

Dowcipny wyrok. Donoszą z Moskwy, iż swego czasu pięciu studentów moskiewskiego uniwersytetu odmówiło złożenia przysięgi carowi Mikołajowi II. Na zapytanie ministra spraw wewnętrznych, co zrobić z opornymi, odpowiedział car, aby ich na koszt państwa wywieść za granicę, aby tam sobie szukali nowej ojczyzny, skoro nie chcą być poddanymi Rosyi. Kiedy tę decyzyę młodego cara zakomunikowano studentom, oświadczyli, iż namyślili się inaczej i złożyli przysięgę.

Zmarli. Aleksander Hamerski, poborca podatkowy w Tarnobrzegu, umarł w 47 roku życia. — Wincenty Racięski, właściciel dóbr. umarł w 70 roku życia w Mogilnie. — Edmund hr. Krasicki, uczestnik walki z r. 1831 b. oficer artyleryi polskiej, umarł w Lisku w 87 roku życia.

Ofiary. Zamiast rozsyłania życzeń noworocznych nadesłali pp. Franciszkowie Rozwadowscy 5 zł. dla weteranów 1831 roku, a p. Matylda hr. Komorowska 2 zł. na przytulisko Brata Alberta.

Stan powietrza. T. o 8 rano — 0° R. w poł. + 1½° R. Bar. 765. Spada. Pochmurno.

Tylko jeden wyraz.

„Schnellschlittschuhwettläuferweltmeisterschaftsehrenpreisausschreibung.

Wyraz ten wyłowiony z gazet niemieckich znaczy: „Ogłoszenie konkursu międzynarodowego dla łyżwiarzy".

Teatr. Dziś w piątek „Zdrowi i pokaleczeni" komedya w 5 aktach Żegoty Krzywdzica. W sobotę „Małżeństwo na próbę". W niedzielę po południu „Wilhelm Tell", wieczór „Małżeństwo na próbę".

SEJM.

1 posiedzenie z 28 grudnia.

Po uroczystych nabożeństwach, odprawionych w kościele Archikatedralnym o godzinie 11, a w cerkwi św. Jura o godzinie ½ do 10, zebrali się posłowie w południe bardzo licznie w sali sejmowej. Galerye przepełnione publicznością, przeważnie z pań złożoną.

O godzinie 12 minut 20 otworzył ks. marszałek Sanguszko posiedzenie, powołał na sekretarzy prowizorycznych pp. Barwińskiego, Paszkowskiego, Jana Słoneckiego i Fedorowicza, a na prowizorycznych kwestorów pp. Antoniewicza, Korytowskiego, Stanisława Stadnickiego i Emila Torosiewicza, poczem przemówił w te słowa:

Wysoka Izbo! Rok ubiegły był dla historyi Galicyi znaczący tak pod względem ekonomicznym jak i politycznym. Wystawa krajowa, którą nazwać można dziełem udałem, stwierdziła postępy kraju we wszystkich dziedzinach, przedstawiła nas światu jako kraj chcący i umiejący pracować, jako społeczeństwo dbałe o swój rozwój, zapobiegliwe dla swej teraźniej-

szości, przezorne dla swej przyszłości, stanęła Galicya jako kraj mądry i zdolny do prawdziwego postępu wobec innych prowincyi monarchii, podniosło się niezawodnie jej znaczenie w rodzinie ludów austryackich. Znaleźliśmy w niej przychylnych nam i pobłażliwych znawców i sędziów, którzy życzliwie przyklasnęli naszej pracy, a rzecz naturalna, że stanowisko nasze w monarchii zostało przez to ogólnie udzielone nam uznanie, podniesione i utrwalone także i pod względem politycznym. Uświetnił naszą wystawę przyjęciem protektoratu nad nią i przyjazdem swym dla jej zwiedzenia Najjaśniejszy Pan, najmiłościwiej nam panujący Cesarz i król Franciszek Józef. Przejęty wdzięcznością kraj nasz widzi w tem nowy dowód ojcowskiego jego serca dla nas, którego tyle już mieliśmy dowodów, a pamięć jego pobytu pozostanie zapisana w sercach naszych na zawsze. Otwierał naszą wystawę z ramienia Najdostojniejszego Protektora, Najdostojniejszy brat cesarski, arcyksiążę Karol Ludwik i raczył ponowić swoje odwiedziny w towarzystwie najdostojniejszej małżonki, chcąc tym sposobem dać nam dowód swej od dawna wypróbowanej łaskawości i życzliwości dla kraju. Raczyli także inni członkowie najmiłościwiej panującego nam domu ces. zwiedzić naszą wystawę, zostawiając po sobie niezatarte wspomnienie swej dla nas przychylności.

Na innem miejscu miałem już sposobność wyrażenia w imieniu kraju uznania i wdzięczności za zachowanie się wysokiego rządu w sprawie naszej wystawy. Uważam za mój obowiązek powtórzyć z tego tu miejsca ten wyraz uznania, iż rząd dał nam niezbite dowody przychylności swej dla kraju nietylko odwiedzinami radców korony, którzy gremialnie zwiedzili wystawę w otoczeniu Najj. Pana, ale i poparciem wszelkiego rodzaju, które się w wysokim stopniu do udania się i uświetnienia naszej wystawy przyczyniło. Miałem już także sposobność na innem miejscu stwierdzić, iż rząd krajowy dowiódł, że składa się z ludzi, którzy do najlepszych synów kraju tego należą.

Mam w Bogu nadzieję, że wystawa ta nietylko przyczyni się do ekonomicznego i moralnego rozwoju kraju, nietylko podniesie naszą powagę na zewnątrz, ale także, wzmacniając wspólną podstawę pożytecznej a zgodnej pracy, ustali dobre stosunki między narodowościami ten kraj zamieszkującemi tak, iż przyjaźnie a swobodnie rozwijać się one będą obok siebie na wspólnej ziemi z pożytkiem dla obu (ten ustęp powtórzył marszałek po rusku).

Przechodzę do przedłożeń wydziału krajowego. Jeżeli w tym roku przedłożenia Wydz. kraj. nie są liczne, to tłómaczy to dostatecznie okoliczność, że obecna kadencya jest ostatnia przed nowymi wyborami. Wobec tego nie uważał Wydz. kraj. za stosowne przedkładać wys. Sejmowi donioślejszych ustaw z dziedziny np. ustawodawstwa gminnego lub obszerniejszych ustaw jak ustawa łowiecka, która w tym Sejmie była już kilka razy przedkładaną.

Najgłówniejszem więc przedłożeniem Wydz. kraj. jest budżet. Budżet ten jak poprzedni, od czasu uregulowania finansów, wykazuje zwyżki przeznaczone wolą wys. izby na cel spłaty długów. W wykonaniu woli tej wys. izby zajął się Wydział gorliwie wprowadzeniem w życie nowej ustawy konsumcyjnej o podatku od piwa, wódki i likierów i uzyskał tym sposobem nowe znaczne źródło dochodu.

Nie było łatwem wprowadzenie w życie tej ustawy z powodu trudności ściągania należytości i jakkolwiek rezultaty osiągniętego dochodu przez wydzierżawienie opłat nie osięgły nadziei, to jednak wobec tych trudności poboru i kosztów wysokich, jakie pociągnęłoby wprowadzenie własnej administracyi dla tego poboru, można osiągnięty rezultat uważać za względnie pomyślny.

Wprowadzenie tych opłat i podniesienie przez nie dochodów krajowych umożliwia Wydz. krajowemu propozycyę zniżenia dodatków krajowych o dalsze 4 ct. które wraz ze zniżeniem przed dwoma laty w kwocie 3 ct. uchwalonem, wynosiłoby ulgę 7 ct. dodatku od 1 zł. podatku, ulgę, którą opodatkowani w kraju niezawodnie uczują. W dalszym ciągu przedstawia Wydz. kraj. wys. sejmowi na podstawie uchwalonej przezeń ustawy kolejowej w ramach budżetu objętego i uchwalonego kredytu cały szereg ustaw zapewniających przyjście do skutku kilku kolei lokalnych. Warunki rentowności, finansowania i technicznego wykonania tych kolei, zostały dokładnie i sumiennie i z wielką pracowitością przez niedawno utworzone biuro kolejowe zbadane i wypracowane i otrzymały aprobatę ministerstwa handlu, a tym sposobem od uchwały tej wysokiej Izby zależy rychłe wprowadzenie w życie ważnej sieci kolei, która się w wysokim stopniu przyczyni do podniesienia dobrobytu kraju. Z dziedziny ustawodawstwa gminnego przedkłada Wydział wys. sejmowi tylko ustawę budowlaną dla wsi i miasteczek i nowelę do ustawy o reprezentacyi powiatowej, mającą na celu ujednostajnienie stosunków urzędników powiatowych i odpowiadającą myśli poruszonej już kilka razy z tej Wys. izby przez inicyatywę poselską.

Przystąpicie teraz panowie do ostatniego okresu naszych prac parlamentarnych i nie wątpię, że przystąpicie do tej pracy z tą samą zgodnością, względnością, wyrozumiałością wzajemną i chęcią służenia krajowi, których w ciągu obecnej kadencyi daliście tyle dowodów z prawdziwym pożytkiem dla spraw krajowych. Kończę wzywając was, byście jak zawsze rozpoczynając te poważne obrady wznieśli za mną z zapałem potrójny okrzyk na cześć Najmiłościwiej nam panującego Cesarza i króla: Cesarz Fran. Józef I niech żyje!

Okrzyk ten powtórzyła izba trzykrotnie z zapałem. Poczem zabrał głos Namiestnik hr. Kazimierz Badeni i przemówił w te słowa:

Wysoka Izbo!

Witam szan. Panów w imieniu Rządu. Za dni kilka będę miał zaszczyt złożyć do laski marszałkowskiej projekt do dwóch ustaw szkolnych jako przedłożenia rządowe. Pierwszy z nich ułożyła i uchwaliła Rada szkolna krajowa na podstawie polecenia wysokiej Izby z dnia 15go lutego rb. Projekt ten zmienia tytuły pierwszy i trzeci ustawy krajowej z dnia 2 maja 1873, niemniej ustawę krajową z dnia 2 lutego 1885, które stanowią o zakładaniu i urządzaniu szkół ludowych i o uczęszczaniu do szkoły, niemniej o zakładaniu i urządzeniu szkół wydziałowych. Uzasadnienie tych projektów znajdziecie szan. Panowie w drukowanem przedłożeniu, a nie chcąc na razie bliżej wchodzić w szczegóły, pozwolę sobie tylko zaznaczyć, że projekt ten zdaniem Rady szkolnej krajowej stanowić będzie, gdy stanie się ustawą, ważny krok w rozwoju szkolnictwa ludowego.

Drugi projekt zmienia paragrafy ustawy krajowej z 25go czerwca 1873 o władzach nadzorczych miejscowych i okręgowych. Wysoka Izba uchwałą swą z 15 lutego 1894 r. zmieniła wprawdzie niektóre z tych paragrafów, Rząd jednak nie mógł zalecić owego projektu noweli do najwyższej sankcyi z powodu niektórych niedokładności i niejasności, które się w pospiechu tam wkradły. Pragnąc jednak uczynić zadość intencyom Wysokiego Sejmu, przystąpiła Rada szkolna krajowa do sformułowania nieco dokładniejszego tych paragrafów, przyczem nie mogła pominąć i innych postanowień tejże samej ustawy, które wymagają także koniecznie zmiany. W ten sposób powstał projekt ustawy drugiej, a wstrzymując się i tu w tej chwili z omawianiem szczegółów, polecam oba te projekta jak najgoręcej względom i opiece szanownych Panów, przyczem śmiało wypowiadam moje przekonanie, że wysoka Izba uchwalając te projekta, uzupełni w ten sposób doniosłe swe uchwały na poprzednich sesyach w sprawach szkolnictwa ludowego powzięte i stworzy całość, która niewątpliwie zostanie na zawsze chlubą i ozdobą kończącego się obecnie okresu sejmowego, a zatem także trwałą pamiątką działalności tej wysokiej Izby.

Przedkładam dalej jak zwykle sprawozdania Rady szkolnej krajowej o stanie szkół średnich i o stanie szkół ludowych w ubiegłym roku szkolnym. W szkołach średnich liczba uczniów w bieżącym roku znowu znacznie wzrosła tak, że i nowo powstałe gimnazya, w których co roku jedna klasa przybywa, nie zapobiegły przepełnieniu w niektórych zakładach i nadmiernemu tworzeniu klas równorzędnych. Tworzenie zakładów na razie w obec braku sił nauczycielskich nie dałoby się usprawiedliwić. Stronę pedagogiczną i dydaktyczną znajdziecie panowie w sprawozdaniu dokładnie przedstawioną. Pod względem administracyjnym zaprzeczyć się nie da, że chociaż wolno, ale statecznie idziemy ku lepszemu. Budynki jedne się stawiają, inne się ulepszają, gminy miejskie uzyskują zwolnienia od uciążliwych w obec ich stosunków majątkowych prestacyi na rzecz szkół średnich, a nie potrzebuję dodawać, że wnioski i przedstawienia Rady szkolnej krajowej znajdują zawsze u pana Ministra oświaty jak najżyczliwsze i najgorętsze poparcie.

Dwa nowe seminarya nauczycielskie, które będą z początkiem przyszłego roku szkolnego otwarte w Krośnie i Sokalu, niemniej zwiększona frekwencya w istniejących dziś seminaryach, wywołana z jednej strony szczodrością wysokiej Izby przy zawotowaniu funduszów stypendyjnych, z drugiej pozwoleniem pana Ministra oświaty utworzenia klas równorzędnych na kursach przygotowawczych i na pierwszych latach nauki, dostarczą niebawem nauczycieli, którzy zwolna zapełniać będą istniejące dziś luki. Jak się szan. Panowie z tabel załączonych do sprawozdania przekonać raczą, stan pod tym względem pogarsza się z roku na rok i byłby wprost zajstraszającym, gdyby nie lepsze widoki na przyszłość, o których właśnie wspomniałem. Wprowadzenie w życie ustawy o kosztach zakładania i utrzymania szkół ludowych i o funduszach szkolnych, którą wys. Izba w roku zeszłym uchwaliła i która za dni cztery zacznie obowiązywać, zajmowało żywo Radę szkolną krajową. Potrzeba było wytężonej pracy, by wszystko na czas przygotować, obmyśleć i zarządzić, wszystkie orzeczenia organizacyjne trzeba było na nowo wydać, co też już ukończono z wyjątkiem gmin miejskich, w których poprzednie porozumienie z Wydziałem kraj. nastąpić musi, przytem Rada szkolna krajowa nie spuszczała ani na chwilę z oka swego obowiązku, by chronić strony konkurujące od niepotrzebnych i nadmiernych wydatków i zapobiedz także marnowaniu wydatków przez kraj ponoszonych. Rada szkolna krajowa stara się działać tu w zupełnem porozumieniu z Wydziałem kraj. i wys. Izba raczy przyjąć zapewnienie, że pomni dyskusyi w tej wys. Izbie, będziemy się starali jako władza wykonawcza z możliwą oszczędnością, skrupulatnością i zapobiegliwością przyzwolonemi przez ustawę środkami gospodarować.

Przez zniesienie funduszów szkolnych okręgowych ustaną skomplikowane rachunki zasiłków i zaliczek, pamiętać jednak trzeba, że fundusz krajowy potrzebować będzie jak dotąd tak i nadal kapitału obrotowego, który według mego zdania wynosić powinien między 3 a 400.000 zł. O cyfrze tej pamiętać należy przy rozporządzaniu zapasami kasowymi. W roku bieżącym otworzyliśmy dwie nowe szkoły przemysłowo-państwowe, a mianowicie szkołę kowalską w Sułkowicach i szkołę przemysłu drzewnego w Kołomyi. Z istniejących szkół państwowych rozszerzono znacznie szkołę ślusarską w Świątnikach, rozszerzono naukę malarstwa dekoracyjnego w szkole przemysłowej krakowskiej i rozwijano dalej wszystkie działy w szkole przemysłowej lwowskiej. W tej ostatniej szkole frekwencya jest tak znaczna, że budynek obecny okaże się w najbliższym czasie niewystarczający.

Rozpoczęto także w roku bieżącym kroki przygotowawcze w sprawie założenia z funduszów państwa szkoły ślusarstwa maszynowego i wyrobu maszyn rolniczych w Tarnopolu. Podjęto również inicyatywę w sprawie założenia państwowej Akademii handlowej we Lwowie i ustanowienia uzupełniającej nauki handlowej dla młodzieży kupieckiej.

Wszystkie szkoły przemysłowe uzupełniające, których jest obecnie 43, również wszystkie szkoły i warstaty zawodowe utrzymywane kosztem kraju, otrzymują subwencye z funduszu państwa. Utworzono także 12 stałych stypendyów państwowych dla 10 szkół zawodowych krajowych. Tyle o sprawach wychowania publicznego.

Chcąc sobie zdać sprawę w sposób fachowy ze stanu naszych robót regulacyjnych na rzekach, któremi się państwo opiekuje, postarałem się, by zjechał w tym celu do kraju delegat ministerstwa, którego i ze względu na wiadomości jego fachowe i na znane mi jego dla kraju życzliwe usposobienie, wysoce cenię. Po naocznem zbadaniu robót w różnych okolicach, ułożono w porozumieniu z organami fachowymi Namiestnictwa program dalszego postępywania.

O ile byłem osobiście zawsze przeciwnym inaugurowaniu i domaganiu się wielkiej akcyi finansowej, celem regulacyi rzek, a to dla powodów, które wyłuszczać nie tutaj czas i miejsce, o tyle z drugiej strony muszę zaznaczyć, że znaczniejsze powiększenie rocznej dotacyi tak zwanej nadzwyczajnej, byłoby obecnie wskazanem. Jeżeli szanowni reprezentanci nasi w Radzie państwa raczą sobie słowa te moje w danej chwili przypomnieć i słuszność tychże uznać, mogę zapewnić, że substrat do stawiania żądań, przez Namiestnictwo opracowany, w biurach ministeryalnych się znajdzie. Żądając systematycznie większych funduszów w odpowiedniej chwili i na te rzeki, na których ich racyonalnie użyć można i postępując dalej systemem, przez Wydział krajowy zainaugurowanym, a przez rząd przy regulacyi Bugu, Białej i górnego biegu Dniestru przyjętym, dojdziemy bez nadmiernego obciążenia kraju może trochę wolniej, ale lepiej i pewniej tam, gdziebyśmy już dziś być chcieli.

W funduszu propinacyjnym stan jest pomyślny. Za dni kilka ubiega rok piąty istnienia emisyi, obligi dotąd winkulowane przechodzą do wolnego obiegu, resztki kapitałów niewypłaconych około 400.000 zł., składamy do depozytu sądowego i pozostaje tylko troska o fundusze na płacenie kuponów i amortyzacyi. Dochód w tych pięciu latach podniósł się o stokilkadziesiąt tysięcy złr. i wynosi obecnie z samych czynszów dzierżawnych 3,537.000 zł. Dyrekcyę propinacyjną spotkała w roku bieżącym przykra niespodzianka, o której wspominam, bo pomny przeszłorocznej dyskusyi w tej W. Izbie, pewien jestem, że wywołam nieograniczone współczucie dla Dyrekcyi. (Wesołość). Oto wymierzono nam za lata 1890 do 1891 dodatkowo i niezależnie od opłaconych już za te lata znacznych sum podatkowych, jeszcze 170.000 zł., które właśnie co zapłaciliśmy. Zaległości czynszowe są nieznaczne. Nie wliczając bieżącego kwartału, wynoszą one zaledwie 8000 zł., a i zaległość z bieżącego kwartału jest bardzo nieznaczna. Odpisaliśmy w tych pięciu latach 16.000 zł. — Kwota ta jednak znalazła zupełne pokrycie w kaucyach uznanych za przepadłe, tak, że ostatecznie okazuje się na korzyść funduszu propinacyjnego jeszcze drobna zwyżka około 1400 zł. Cyfry te pozwalam sobie co roku wysokiej Izbie przedstawiać, abyśmy sobie w ten sposób niejako uprzytomniali, że powinno być usilnem staraniem kraju, by się źródła tego dochodu, pod jakąkolwiekbądź formą to nastąpić może, nie pozbywać, lecz przeciwnie zabezpieczyć je sobie. (Brawa).

Przy tej sposobności pamiętać należy, że wysokość tego dochodu zależy wyłącznie od dobrobytu, a ponieważ pierwszą podstawą dobrobytu dla ludu naszego jest wstrzemięźliwość i umiarkowanie, stąd konkluzya, że wszelkie, wprost przeciwne podejrzywania i zarzuty są tylko płytkim, czczym, lub z umysłu fałszowanym frazesem. Starajmy się tylko wszelkiemi sposobami o podnoszenie dobrobytu warstw wszystkich ludności, a między wszystkimi innymi korzyściami moralnemi i materyalnemi, znajdzie się i ta, że dochód z wszelkich opłat konsumcyjnych wzrastać będzie. (Brawa).

O Wystawie krajowej, jej skutkach i znaczeniu mówił właśnie przed chwilą i mądrze i podniośle Książe Marszałek, nie chcę zatem szan. Panów dłużej zajmywać, wspomnieć tylko pragnę, że wszystkie organa administracyi państwowej szczerze, ochoczo i usilnie starały się dołożyć każdy swą cegiełkę, aby przyjście do skutku tego dzieła ułatwić, czem złożyli dowody obywatelskiego poczucia i przywiązania do kraju; moim obowiązkiem zaś podnieść to z tego miejsca jako objaw pocieszający i na uznanie zasługujący. Zdaniem mojem jeżeli Wystawa ma odnieść prawdziwy pożytek, winien każdy się starać wyciągnąć z tejże jakąś naukę lub co najmniej wskazówkę. Dla Rządu była ta Wystawa wskazówką, że chociaż w ostatnim lat dziesiątku nie jedno w tym kraju za pomocą Rządu się stało, pozostaje jeszcze wiele do zrobienia, wiele czasu straconego do dopędzenia, a warunki rozwoju zaś są pod wieloma względami łatwe i wdzięczne. (Brawa) Wystawa była także dla Rządu wskazówką, że dobór ludzi w tym kraju, dla kraju pracujących, w pierwszym rzędzie zatem Reprezentacya krajowa rzeczywistym potrzebom i stosunkom odpowiada i poprawy nie wymaga, co, zdaje mi się wskazanem jasno i głośno wypowiedzieć wobec kończącego się okresu wyborczego.

Przyszłej Izbie przyjdzie może zająć się poważnie i stanowczo poprawą naszej organizacyi administracyjnej u dołu. Może mnie danem będzie wystąpić przed przyszłą Izbą z odnośnym projektem, a czynię to wyłącznie zawisłem od możności odpowiedniego załatwienia kwestyi kosztów, co po przeprowadzeniu reformy podatkowej nastąpić by winno. Życzę wysokiej Izbie pomyślnego przebiegu w pracach, którym z zupełnem oddaniem się towarzyszyć będę i pozwalam sobie w końcu przedstawić jako komisarza rządowego Radcę Dworu hr. Łosia.

Po mowie Namiestnika rozległy się w sali huczne oklaski.

Ks. Marszałek zabrał powtórnie głos i rzekł:

Przed przystąpieniem do porządku dziennego wypada mi wspomnieć o naszych zmarłych. Śmierć wyjątkowo grasowała w tym roku w gronie naszego sejmu. Kraj poniósł dotkliwe i bolesne straty, pomiędzy najlepszymi pośród swoich synów. Najprzód był to ksiądz A. Dunajewski kard. i książe biskup krakowski. I powierzchowność i tytuł i kapłańskie, obywatelskie cnoty i gorąca a z wiekiem nie przygasła miłość sprawy publicznej i ojczystej utworzyły z niego postać, która w tej wysokiej Izbie jak i w kraju promieniała powagą i czcią najwyższą była otoczona.

Potem w niedługim odstępie po sobie znikły dwie postacie, które wybitne zajmowały stanowisko w tej Izbie: to Jan hr. Tarnowski i Ludwik hr. Wodzicki.

Obaj zajmowali z godnością, powagą i z pożytkiem dla kraju przed laty to przezacne stanowisko. Pierwszy z nich to typ wzniosły obywatela ziemianina bezwzględnie obowiązkowi oddanego; drugi, to mąż stanu, świetny umysł polityczny; jeden i drugi gorąco kraj ten umiłowali, to też kraj wiele na ich przedwczesnym zgonie traci.

Dalej to Oktaw Pietruski, weteran naszego parlamentaryzmu, jeden z ostatnich, którzy od początku należeli do tej Izby, jeden z ojców i twórców naszego najwyższego urzędu autonomicznego. Dalej Zdzisław Tyszkiewicz, długoletni członek tej Izby, dzielny pracownik w Sejmie i Radzie państwa, a w powiecie prawdziwy ojciec ludu.

Dalej to ksiądz Siczyński, którego wymowę ciętą a dosadną tylekroć słyszeliśmy w tej Izbie, a gorącą pracę znały nasze komisye, wreszcie to poseł Żywicki, długoletni poseł, czynny na polu ekonomicznem. Panowie wstaliście już i oddaliście cześć należną tym mężom.

Urlopów udzielono pp.: Niedzielskiemu na dni 8, Szeliskiemu do 3 stycznia, Skałkowskiemu, Dunajewskiemu i Tarnowskiemu Zdzisławowi na dni 8, ministrowi Jaworskiemu na 3 tygodnie a Janowi Stadnickiemu do 15 stycznia.

Przystąpiono do porządku dziennego. Projekt ustawy budowniczej dla wsi i małych miasteczek odesłano do komisyi administracyjnej. Następnie p. Romanowicz imieniem Wydziału krajowego przedłożył wniosek o uchwalenie prowizoryum budżetowego na 1 kwartał 1895. Sprawę tę uchwalono przekazać wybrać się mającej komisyi budżetowej z 18 członków.

Z kolei uznała Izba za ważne wybory pp. Fr. Rozwadowskiego, Leona hr. Pinińskiego, Zdzisława Obertyńskiego, K. Bielańskiego i T. Fedorowicza.

Godz. 1 m. 15 posiedzenie trwa dalej.

Literatura i Sztuka.

* **„Na kresach lasów“**. Opowiadanie Wacława Sirki. (Petersburg, 1894, str. 181). — Pod tym skromnym tytułem, ukazała się powieść dziwna, niemal zagadkowa, od której wieją chłody podbiegunowe, płyną blade opary błot jakuckich. Nie czarujące krajobrazy, nie namiętna, skrząca się miłość Europejczyka, nie lotna, tysiącobarwna mowa człowieka ucywilizowanego z niej wybłyskują, ale ociężale występują olbrzymie przestrzenie północy, zaledwie porośnięte skarłowaciałym lasem i mchami, gdzie mróz panuje prawie zawsze, a noce trwają przez miesiące. Na tych trzęsawiskach poruszają się nieliczne plemiona Jakutów i Tunguzów, ludzi jeszcze dzikich, ciemnych i smutnych. Wśród nich umieszcza autor swojego młodego bohatera, zmuszonego obcować z owemi istotami, których byt nosi jeszcze cechy przedpotopowe. W pośród nich nie widzi on nic, coby go mogło usposobić spokojnie i radośnie. Pomimo życzliwości, jaką mu prostodusznie okazują, nie może on ich zrozumieć, oni zaś nie rozumieją jego: w mowie, w stroju, w myśleniu, w zewnętrznym wyglądzie — jest on przeciwieństwem dla nich, a oni dla niego. Ci pierwotni myśliwi i rybacy, z lubością pożerający surową rybę i ssący ciepłą krew świeżo zabitych renów, są jednak jego bliźnimi. Usiłuje więc zbliżyć się do nich, jakieś mdławe odbłyski wspólnych myśli oświecają ich na chwilę i — nikną. Rok i dwa ciągnie się to straszliwe pożycie ucywilizowanego Europejczyka z mieszkańcami jurt, którzy naiwnie go wyzyskują, dziecinnie wyśmiewaja i lękliwie szanują.

Otoczony rozpaczliwie nudną, choć niekiedy wspaniałą i groźną naturą, bohater (Paweł Szczerbina) traci siły i targa swe nerwy. Niekiedy udaje mu się porozumiewać z młodym Jakutem, pisarzem urzędowym tej przedpotopowej gminy, umiejącym zaledwie stawiać krzywe litery. Nawet czasami nasuwają się mu na myśl jakuckie kobiety — brudne i dzikie, ale mające jakiś błysk w oczach — i za tem znów cisza zalega jego duszę. Widzimy go na ostatku marznącego gdzieś na śnieżnych trzęsawiskach i uratowanego. Na tem nagłem uratowaniu kończy się powieść. W niej nie ma najmniejszej akcyi, najmniejszego ruchu uczuć; ale jest przerażająco smutne obrazowanie, są dobrze uchwycone i oddane postacie ludzkie, z całą ich nędzą umysłową, całą zależnością od przyrody: w mglistych zarysach odtworzony ich niewyraźny duch, błąkający się po ciemku. Nie jestto dzieło wyobraźni, lecz obserwacya bezpośrednia, uderzająca realizmem i prawdą. Powieść p. Sirki jest pokrewną szkicom syberyjskim Szymańskiego; ale podczas gdy u Szymańskiego cała uwaga skupia się na stanie ducha osób działających, wyrwanych z pośród nas i dla naszego zrozumienia dostępnych — u p. Sirki uwaga koncentruje się na ciemnych duszach jakuckich i przykuwa się do smutnej przyrody dalekiej północy. Nie wszystko tu rozumiemy, ale wiele rzeczy przejmuje nas grozą, której niepodobna bliżej określić.

* **„Chłopiec studukatowy“**. Piotr Chmielowski drukuje szereg artykułów o zapomnianych utworach naszej literatury. W rzędzie tych utworów ze zdziwieniem czyta się o nieznanej zupełnie komedyi Juliusza Słowackiego pod wymienionym powyżej tytułem. Niestety nie wiele można dziś wygrzebać szczegółów o „Chłopcu studukatowym“. Była to na każdy sposób jedna z pierwszych prac Słowackiego, a napisaną została w r. 1829 dla powstałego wtedy świeżo teatru Rozmaitości w Warszawie, gdzie poeta, przed wybuchem listopadowym, mieszkał jako urzędnik jednej z komisyi rządowych. Komedya była graną parę razy i z powodu silnej barwy lokalnej zyskała powodzenie. Być może, że uda się odszukać w bibliotece teatru warszawskiego rękopis tej młodzieńczej próbki literackiej, która zapewne nie zapowiadała jeszcze przyszłego kolosa fantazyi i formy, ale musi w sobie zawierać tu i ówdzie błyski talentu.

Część ekonomiczna.

* **Bochnia** 27 grudnia. Na dzisiejszym targu notowano za 100 kilo netto: Pszenica 7.—, żyto 5.50, jęczmień 5.50, owies 5.30, koniczyna 50.—. Sprzedano sztuk 245 bydła, 415 koni i 553 świń. — Płacono za 100 kilo żywej wagi bydło 20.—, nierogacizna 28.—, konie za sztukę od 20 do 250 zł. Następny jarmark 10 stycznia 1895. — Magistrat miasta Bochni.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 3035 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 740 sztuk opasowych i 122 z pasy. Nie sprzedano 226 sztuk.

Płacono: galicyjskie 54 do 64·— zł., węgierskie 54—68·00 zł., z innych krajów koronnych 55 do 69·00 zł., krowy 23·00 do 32 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 26·— do 58 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu“.

Peszt 28 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu stronnictwa liberalnego oświadczył Wekerle, że gabinet spostrzegłszy z ubolewaniem, iż nie posiada zaufania Cesarza w takiej mierze, jakby tego pragnął, podał się do dymisyi, a Cesarz ją przyjął.

Wekerle dziękował stronnictwu za silne poparcie, któremu jedynie zawdzięczyć należy tak wielkie i epokowe reformy, jakie przeprowadzono, wykazywał konieczność dokończenia regulacyi waluty i wyraził przekonanie, że sankcyonowane już ustawy kościelno-polityczne bez zmiany wejdą w życie, a zasady niezałatwionych jeszcze dwóch ustaw muszą być utrzymane. Wreszcie rzekł Wekerle, że stronnictwo liberalne powinno popierać silnie każdy rząd dopóty, dopóki on wiernie trzymać się będzie programu liberalnego.

Przemówienie Wekerlego przyjęto burzliwemi oklaskami i okrzykami „Elien“. Przewodniczący Daranyi i były minister Csaky sławili zasługi ustępującego rządu i oświadczyli, że z ufnością patrzą na Króla, który nawet w najcięższych dniach umiał znaleść sposób rozwikłania sytuacyi.

W końcu urządzono burzliwą owacyę Wekerlemu i wszystkim ministrom.

Wiedeń 28 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu dolno-austryackiego dokonano wyboru do komisyi. Następnie odesłał marszałek przedłożenie Wydziału krajowego o prowizoryum budżetowem po koniec marca 1895 r. do komisyi budżetowej i zamknął posiedzenie. Następne odbędzie się dziś.

Arco 28 grudnia. Były król neapolitański, szwagier Cesarza austryackiego, umarł tu wczoraj po południu.

Peszt 28 grudnia. Dziennik urzędowy ogłasza, że Cesarz decyzyą z 23 grudnia przyjął dymisyę całego gabinetu węgierskiego, przyczem wyraził jego członkom podziękowanie za ich gorliwą służbę, polecając im zarazem, ażeby aż do dalszego zarządzenia zawiadywali jeszcze sprawami swoich wydziałów.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wnemu Panu **Drowi Lickendorfowi**, ul. Sykstuska 4, składam serdeczne podziękowanie za wyratowanie od śmierci, którą zawdzięczam tylko jego nader troskliwej opiece lekarskiej, świadczącej o głębokiem zrozumieniu powołania lekarza.

Lwów, dnia 27 grudnia 1894 r.

Aleksander Wiszniewski
ul. Czarneckiego 3.

Podziękowanie. Gdy w dniu 29 listopada r. b. ręka Wszechwładnego Stwórcy, dotknęła mnie raptem ciężką i niebezpieczną słabością, gdzie po 24 godzinach walczyłem prawie już ze śmiercią, fizyk powiatowy Wielmożny Dr Henryk Lic. objawszy mnie w swoją kuracyę, niestrudzoną pieczołowitością i znakomitemi zdolnościami, w przeciągu 3 tygodni przywrócił mi napowrót stargane zdrowie. Nie będąc w stanie w inny sposób się odwdzięczyć, przyjm Przezacny Panie choć na tej drodze moje najszczersze podziękowanie, za Twoje około mnie bezinteresownie poniesione trudy, życząc Ci by Bóg Wszechmocny błogosławieństwem swem darzył na każdym kroku.

Brzozów dnia 22 grudnia 1894

Jan Poray Gruszczyński, były wygnaniec Syberyi ob. urzędnik Wydziału Rady powiatowej.

Lwów dnia 28 grudnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·— do 219·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 291.00 do 294·00, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 445.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5 proc. z 10 proc. prem. 110·00 do 110·70, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.—100·70, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·30 do 101.—, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 96·50 do 97·20, Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·— do 98·70, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los. w 56 lat. 97·— do 97·70.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·10 do 97·80 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·70 do 000.00, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102·70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·50 do —·—, 4 i pół proc. 100.— do 100·70. 4 proc. z r. 1891 96.20 do 96·90, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 96·30 do 97·—.

Monety. Dukat cesarski 5·83 do 5.93, Napoleondor 9.83 do 9.93, Półimperyał 10.10 do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.30 do 1.33, 100 marek niemieckich 60.50 do 61·—.

Wiedeń 27 grudnia. Notowania wieczorne. Kredyty 402·87, węgierskie kredyty 494·50, anglobank 180.50, bankverein 154.80, unionbank 313.75, länderbank 280.00, staatsbahny 397.—, lombardy 105.25, elbethale 274·00, akcye tytoniowe 230·50, rima 274·—, alpiny 103.10, renta majowa 100.10, węg. renta złota 123.—, austr. renta koronna 99.60, losy tureckie 71.70, węg. renta koronna 98·40. marki 60.72, ruble 132.75.

Wiedeń 28 grudnia (godz. 11 w połudn.) Kredyty 401·75, kred. węg. —.—, Anglobanki 180.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 278.80, Akcye tyton. 230.50, Staatsbahny 396.65, Lomb. (z kup.) 105.15, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —·—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —·—, Marki 60.72, Losy tureckie —·—.

O mazurze...

Kto go wynalazł, kto go pierwszy na salony wprowadził?...

Trudno odpowiedzieć na to pytanie, to jednak jest pewnem, że kołyską jego nie były białe modrzewiowe dworki szlacheckie, a tancmistrze nie sztyftowali nóg do jego zamaszystego *pas*...

Rżnęła od ucha basetla, przygrywały skrzypki w karczmie, a mazowiecki chłopek ująwszy dziewoję wpół, przytupywał ogniście, bił hołupce i sunął w okół izby.

Nie wiedział on wtedy, ani co jest „rond“, ani „en avant“, bo zawsze naprzód biegł; nie wiedział co jest „au rebour“, a tylko na „odsibkę“ i „k'sobie“ się wyśmienicie kręcił, serce własne do serca tancerki tulił... I w tym uścisku oba serca mówiły sobie tyle... tyle... ile dzisiaj najpiękniejsze poematy powiedzieć nie są zdolne... A jak się to wysuwał naprzód, gdy rączkę swej dziewki we własne dłoni położył, swoją twarz zadowolnioną i męską ku niej zwrócił, z szacunkiem przed sobą wiódł, jak ogniste iskry z podkówek krzesał, gdy ją zawracał, kończąc taniec!...

Każda dziewoja musiałaby mieć kamienne serce, żeby na tę piękną wyprostowaną postać, na te zgrabne, pełne ognia i energii ruchy spokojnie patrzyć.

Posłuchajmy, jak mówi o tym tańcu monografista Czarniawski.

„Do mazura wchodzą wszystkie tańca pierwiastki.

„Figury mazura mają nieraz symboliczne znaczenie i są przypomnieniem dawnych przedślubnych obrzędów i zwyczajów, wzajemnem przekomarzaniem się płci obojga, czasem trudnym hieroglifem do przeczytania.

„Gromadne zaczęcie, wielkie koło, a przodkowanie jednego, to pierwiastek towarzyski, zasada społeczeństw słowiańskich; to są „korowody“, i tak zwane „Boże stado“, dawnych Słowian pogańskich obyczaje“.

Wszystko to po dziś dzień znaleźć można w każdej karczmie mazowieckiej, ale nie w salonie, gdzie o dobrego mazurzystę trudniej teraz, niż o ptasie mleko.

Patrzyłem na jednym z balów ostatnich w Kasynie na tancerzy, jak udawali tańczących mazura... Zgarbieni, ciągnący o parę łokci po za sobą damę, zginający kolana bez energii i na podobieństwo wróbli skaczących na nitce, czynili na mnie wrażenie nie tych setnych mazurów, ale raczej marjonetek.

Gdyby nieboszczyk Liszt znajdował się na mojem miejscu, niezawodnie nie napisałby takiego pięknego świadectwa, temu wspaniałemu iście tańcowi.

Warto sobie słowa znakomitego maestra przypomnieć.

Oto ono...

„Aby zrozumieć taniec mazura, potrzeba koniecznie widzieć go tańczonego w Polsce... Wtedy to i tam jedynie, przekonać się można, ile ten taniec sam przez się wypowiada: to dumę, to czułość, to wyzywającą ochotę. Mężczyzna wybrany przez tancerkę, chwyciwszy ją jakby zdobycz, której już nie puści, czas jakiś zwycięsko jej sam na·sam towarzyszy, przytupując, hołupce bijąc, tysiączne wyrabiając junactwa, jakby się ze swoich współzawodników natrząsał, nareszcie wpół ją ująwszy, wykręca z nią młynka na lewo i staje nagle, różnemi rządziwszy się drogami, tyle butny i szczęśliwy, ile ona zapłoniona i drżąca“.

„Wtedy kiedy galop i walc chaotyczne przedstawiają widowisko; wtedy gdy kontredans jest rodzajem turnieju, w którym również od niechcenia się zalecasz, jak i od niechcenia bywasz wyróżniany; wtedy, gdy żywość układu „polki“, jakkolwiek nie wyzuta z wdzięku, przypomina przecież dziecinne dreptanie; wtedy, gdy fandango, tarantela, menuet są tylko ekspozycyami scen miłosnych, w którym pierwszeństwo trzyma zawsze tancerka, patrzącym zaś pozostaje rola świadków bezmyślnej zalotności; w mazurze masz i dramat miłosny i wszystkie jego namiętne odcienia, a co większa mężczyzna ściśle równy tam kobiecie, ci zaś co na nich patrzą, niemniej też w tej ich sprawie czynny udział biorą.“

Dalej Liszt opisuje cały proceder taneczny mazura i mówi:

„W chwili ostatecznej, niby jednomyślnym obecnych wyrokiem, tancerz ruchem szybkim zwycięsko sobie zdobywa swoję pannę, a ta na ramieniu mu rękę kładąc, chętnie na to zezwala, i tu jest pole do wykazania najdelikatniejszych odcieni zalotności kobiecej, od namiętnego poczynając uniesienia, aż do oddania się z całem przekonaniem, spokojem i mocą...

„Ale nawet i wprzód jeszcze, ileż tam sposobności do popisu dla kobiecego wdzięku? Zrazu, z trwożnem niejako zaczynając wahaniem, tancerka kołysze się przez chwilę, niby ptaszek zbierający się do lotu, następnie słaniając się na tę lub ową stronę, wygląda jak rybka, jednym razem zrywa się, podskakuje i już jej nic nie wstrzyma. Wtedy powłóczyste rzuciwszy spojrzenie, leśnemu bóstwu podobna, z podniesionem czołem, piersią wzdętą, podrywanemi ruchy powietrze przecina i zdaje się jak łódka z biegiem fal puszczona, igrać sobie z przestrzenią. Dalej, to się znów prześliźnie, to podskoczy, jednych wzrokiem obdzielając, innych uśmiechem, innych znów słowem słodkiem, wreszcie rękę wybranemu swemu podawszy, całą siłą puszcza się w to szaleństwo taneczne, które ją w oka mgnieniu z jednego końca sali na drugi przerzuca; przemyka się, płynie, leci, stopniowo utrudzenie rumieńcem ją barwi, wzrok jej rozognia, kibić pochyla, ruchy zwalniać zmusza, aż w końcu tchu łaknąca, wyczerpana, prawie już zemdlona, niemal w powietrze wyniesiona, kończy tak zawrotnym wirowym ruchem, od siebie, że zdaje się, jak sen niknąć z oczu...

„Wszystkie kobiety polskie wrodzoną już w sobie mają całą czarodziejską tańca tego wiedzę. Najmniej nawet od natury uposażone, jeszcze w nim mistrzyniami bywają. Skromność bowiem i nieśmiałość tyleż tam mają pola do popisu, ile i słuszna duma tych, które wiedzą, że powabami swojemi zdobyły sobie pierwszeństwo“.

I gdzie podobny obrazek, opisany przez Liszta, dziś w salonie zobaczyć można?

Tradycya dobrze tańczonego mazura zaginęła zupełnie i chyba jaka siwa głowa z kątka salonu się wysunie, młodą dziewoją schwyci, hołupca utnie i pokaże czasem, z jaką tą swobodą, z jakiem życiem tańczyło się dawniej!

W tych młodych żyłach już inna krew, w tych mózgach zanadto poważna myśl o praktycznem życiu, aby się mogła prawdziwą, szczerą, płynącą prosto z serca zabawą zajmować.

A przecież najmędrsi, najpoważniejsi i najzasłużeńsi ludzie mieli swoją młodość, geniusz ich nie przeszkadzał zupełnie wywijaniu hołupców i tańczeniu zamaszystego mazura, do którego, jak powiada p. Mestenhauzer w swojej „Szkole tańca“, potrzeba: postawy prostej i wyniosłej, zręczności w ruchach, słuchu muzykalnego, czucia i zapału w tańcu...

Bagatela!... Szczególniej ten ostatni warunek niby się to tak łatwo nabywa; z nim trzeba się już rodzić.

Mazur jest tańcem najswobodniejszym, nieskrępowanym niczem, fantazya ma tutaj szerokie pole do uwydatnienia swojego polotu

A figury? któżby je policzyć umiał!

P. Mestenhauzer naliczył ich 125, a p. Adolf Abrahamowicz twierdzi, iż jest ich moc nieobliczona, jak gwiazd na niebie.

I cóż tu jeszcze na zakończenie o mazurze powiedzieć?

Chyba opowiedzieć fizyologiczną moją obserwacyę na przedstawieniu „Halki“ w chwili, gdy owe dwadzieścia cztery pary tańczą w zakończeniu pierwszego aktu mazura nad mazurami w tempie i takcie trzy czwarte, a w melodyi i kompozycyi, jakiej nie napisze już żaden ze śmiertelnych muzyków...

Było to jeszcze wtedy, gdy Miłuszewski mazura tego prowadził.

W pierwszym rzędzie foteli, tuż koło mnie, zasiadł staruszek styrany wiekiem, mizerny i blady.

— Także zachciało mu się chodzić do teatru — pomyślałem patrząc na niego — słabe to, zaziębi się, czyż nie lepiej było mu spoczywać w łóżku...

Opera się zaczęła, staruszek przymykał co chwila oczy, jakby spać mu się chciało.

Naraz drgnął, drgnąłem i ja co prawda, bo odezwały się pierwsze uderzenia matowe mazowieckiego tańca, potem ów w szybkiem tempie pasaż — po którym pary wylatują na scenę.

Spojrzałem na staruszka. Zmienił się do niepoznania... Na bladą twarz jego wystąpił rumieniec, zdawało mi się, że włosy podniosły mu się do góry, potem wąsami ruszać zaczął, a potem, gdy mazur w pełnym swym blasku się ukazał, podskakiwał tak na fotelu, jakby był między tancerzami na scenie.

Ten mazur zmienił go w jednej chwili, stał się cudownym eliksirem młodości.

Ale cóż z tego, spojrzałem na resztę zgromadzonych w teatrze...

Słuchali, patrzyli, z uśmiechem, ale bez tego zapału, co mój sąsiad, bili nawet oklaski!

Tak to się zmienia natura ludzka!

PRYWATNE DONIESIENIA

Odpowiedź panu Prawdzicowi.

Ukryłeś się pod uczciwą nazwą „Prawdzica“, która wcale nie licuje z twym pełnym złośliwości charakterem; użyłeś nadto niecnej broni, jaką jest anonim i strzeliłeś z poza płotu do bezbronnej niewiasty. Czyn taki hańbi każdego mężczyznę, który ma choćby tylko szczyptę honoru. Odpowiadając ci zaznaczam, żeś został, mimo skrupulatnego zajęcia się naszymi interesami źle poinformowany, boś nie wiedział, iż w ostatnim miesiącu zaszła pomyślna zmiana. Chcąc atoli cię za twe trudy przy zbieraniu dat i wyciągów zapłacić, wzywam cię, byś po odpowiedne wynagrodzenie osobiście się zgłosił.

A.

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządza W. Hodak.